KASZËBË

DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK II Nr 12(19) GDAŃSK 15—30.VI.1958 R. CENA 2 ZŁ

NIE WOLNO LIKWIDOWAĆ
LICEUM PEDAGOGICZNEGO W ŻUKOWIE

Na tle gospodarskich zabudowań Żukowa gmach liceum pedagogicznego wygląda niezwykle okazale. A jednak jednym z głównych argumentów zwolenników likwidacji tej szkoły jest twierdzenie, że ciasnota budynku nie pozwala na normalną pracę pedagogiczną. Rzeczywiście, ok. 150 uczniów gnieździ się w niewygodnych i nieodpowiednich do zamieszkania salach szkolnych. Nie zrealizowano też dojrzewającego od lat projektu budowy sali, basenu i niezbędnych urządzeń sanitarnych. W dwóch pobliskich budynkach mieszkalnych przeznaczonych dla nauczycieli liceum, mieszkają ludzie nie mający nic wspólnego ze szkołą. W rezultacie większość nauczycieli codziennie dojeżdża do szkoły z Gdyni, a ciasnota w prowizorycznym internacie zmusza do tego samego także sporą liczbę uczniów. Brak pieniędzy nie pozwala na budowę od dawna planowanych pomieszczeń niezbędnych żukowskiemu liceum.

Jak widać, zwolennicy likwidacji liceum pedagogicznego w Żukowie mają nie byle jakie argumenty. Jest tych argumentów jeszcze więcej, ale pozostałe nie wytrzymują krytyki. Na przykład trudno się zgodzić ze zdaniem (jakie usłyszałem w Wydziale Oświaty WRN), że za rozwiązaniem szkoły przemawia też fakt, iż wiejskie środowisko nie sprzyja kulturalnemu rozwojowi młodzieży, jej ogładzie towarzyskiej itd. Żukowo ma dobrą komunikację zarówno z Gdynią, jak i z Gdańskiem. Kino jest na miejscu, a zobaczenie dobrej sztuki w gdyńskim teatrze, sprawia żukowskiej młodzieży mniej kłopotu, niż na przykład uczniom liceum pedagogicznego w Kościerzynie.

Prawda, nauczyciele żukowskiego liceum nie mogą obecnie prowadzić szerszej działalności dydaktyczno-oświatowej w godzinach pozalekcyjnych. Nie ma też poważniejszej pracy kulturalnej

(dokończenie na str. 2)

Chcemë le so zażéc! Gdzie? Wiadomo — w Kartuzach, w Muzeum Kaszubskim...

PRZYJACIELE!

NIEDŁUGO już upłynie rok od chwili, kiedy ukazał się pierwszy numer naszego pisma „Kaszëbë". Rok, to jeszcze mało, do tej pory wydaliśmy dopiero 19 numerów. Ale jest to już wystarczająco wiele, abyście mogli ocenić, czy nasze pismo jest Wam potrzebne i czy spełnia wyznaczoną mu rolę.

Musimy Wam jasno i szczerze przedstawić naszą sytuację. Obecny nakład „Kaszëbë", nie zapewnia ich samowystarczalności finansowej, a choć stale rośnie, proces ten odbywa się za wolno, aby bez Waszej pomocy w propagandzie pisma wkrótce osiągnąć dostateczną wysokość. Deficyt pisma pokrywamy z dotacji Prezydium WRN. Z dotacjami jak wiadomo bywa jednak różnie. Dochody budżetowe nie pokrywają najpilniejszych potrzeb i zadań budżetowych. Trzeba więc zapewnić niezależność fiansową „Kaszëb" i zyskać jeszcze środki na ich rozbudowę.

O co chodzi?

1 „Kaszëbë" pod względem nakładu, poczytności i rozmiarów są największym pismem w dziejach czasopiśmiennictwa kaszubsko-pomorskiego. Ale to wciąż zbyt mało. Musimy dążyć, aby
— uzyskało ono nakład 15.000 egzemplarzy,
— możliwie najwcześniej stało się pismem cotygodniowym, co utrudnia głównie fakt, że Gdańskie Zakłady Graficzne nie chcą się zgodzić na drukowanie tygodnika.

2 „Kaszëbë" redaguje, z pomocą tylko księgowej, 3-osobowy zespół dziennikarski, obciążony ponadto wielu innymi obowiązkami organizacyjnymi i społecznymi. Żadne pismo w kraju nie ma tak małej redakcji. Ten stan rzeczy nie może też trwać dłużej i trzeba zespół redakcyjny zwiększyć.

3 „Kaszëbë" prawie wcale nie płacą honorariów za zamieszczane artykuły i teksty literackie, bo nie mają z czego. I z tym trzeba skończyć, gdyż za pracę należy się wynagrodzenie, tym bardziej, że chcemy dla naszego pisma pozyskać nowe, cenne pióra.

4 Chcemy również w dalszym ciągu wzbogacać treść pisma, od czasu do czasu zwiększać jego objętość, lub dawać dodatki, np. z tekstami literackimi, materiałami oświatowymi, świetlicowymi itd. To wszystko kosztuje.

PRZYJACIELE!

Nie wolno nam skąpić grosza, musimy zdobyć się na utrzymanie i powiększanie naszego pisma.

Dlatego Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego ogłasza:

FUNDUSZ PRASOWY „KASZËB"

Prosimy o wpłacanie na konto PKO Gdańsk 52-9-203, z zaznaczeniem: Redakcja „Kaszëbë" — Organ Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdańsku, wszelkich ofiar, dużych i małych, pojedyńczo i zbiorowo. Nie omijajcie żadnej okazji, aby zwiększyć FUNDUSZ PRASOWY „KASZËB".

Podczas zabaw, spotkań towarzyskich, przyjęć, wycieczek — organizujcie zbiórki pieniężne.

Pierwszy z pomocą naszemu pismu pośpieszył rybak i pisarz kaszubski

AUGUSTYN NECEL z Władysławowa deklarując 1.000 zł.

Wpłaty również zgłosili:

POWIATOWA RADA NARODOWA w Wejherowie	2.000 zł
JAN TREPCZYK (Wejherowo)	100 zł
MGR TADEUSZ BĄDKOWSKI (Słupsk)	100 zł
IZABELLA TROJANOWSKA (Gdańsk)	200 zł
KS. D. SZOPIŃSKI (Niagara, Wisconsin USA)	5 dolarów
ABDOŃ STRYSZAK (Warszawa)	200 zł
KS. GŁÓWCZEWSKI (Jastarnia)	50 zł
JÓZEF TALAŚKA (Gdynia)	500 zł
KS. DR. H. JASTAK (Gdynia)	200 zł
HENRYK KONEFKA (Oliwa)	100 zł

Wszystkim tym serdecznie i najgoręcej dziękujemy.

Prosimy Was także usilnie, abyście zamawiali pismo w prenumeracie. Jest to dla pisma lepsza forma, niż kupowanie w kiosku. A więc:

- KAŻDY CZYTELNIK PRENUMERATOREM „KASZËB"
- KAŻDY PRENUMERATOR STARA SIĘ O NOWEGO PRENUMERATORA „KASZËB".

Ogłaszając nasz apel wyrażamy najgłębsze przekonanie, że odpowiecie nam ze szczerego serca i nie pożałujecie grosza dla wspólnej sprawy.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

DNI MORZA

BOLESŁAW MORAWSKI

ZIEMIO POMORSKA...

Wykołysana przez Bałtyku fale,
Co szumią klechdę dawno zgasłych lat,
Wstęgą wiślaną osnuta miłośnie,
Obmywając progi Twoich chat,

Ziemio Pomorska, ziemio naszych snów,
Coś z pod wrażego wydarła się szpona,
W wolnej Ojczyźnie, gdzieś wróciła znów,
bądź pozdrowiona!...

W głąb już zapadły gorzkich lat wspomnienia,
Gdy Cię broczyła Twoich synów krew,
A zdradny Krzyżak łupił wioski Twoje,
Poszumen świętych rozśpiewane drzew.

Otoć i nadszedł kres Twych długich mąk
I wzlata Gryf Twój w błękit nieba czysty,
Święty go dzisiaj z Białym Orłem sprzągł
ślub wiekuisty.

Dzisiaj z Twych portów okręty wypłyną.
W bezkresną pomkną oceanów dal,
I dumnie znowu Polski bandera
Rzeźwić się będzie wonią słonych fal.

W Twój więc spiżowy zasłuchani zew,
Kuźnice woli niezłomnej i karne,
Niesiem Ci, Ziemio, w dani naszą krew,
i trud ofiarny!...

Terytorium naszego kraju stale się poszerza o pokłady nowych okrętów. Na zdjęciu: M/S FRYDERYK CHOPIN — siódmy 10-tysięcznik przy nabrzeżu wyposażeniowym Stoczni Gdańskiej.

Foto: T. Tkaczyk

Prof. dr BOŻENA STELMACHOWSKA i jej badania kultury ludowej Słowińców

Pewien fatalizm ciąży nad tematyką Słowińców. Pojawia się ona zawsze z opóźnieniem. I tym razem opóźnienie dotyczy nie tylko samego problemu. Odnosi się także do autora.

Prof. dr Bożena Stelmachowska była tą uczoną, która zamierzała napisać większych rozmiarów monografię, obejmującą zarówno kulturę materialną, jak i umysłową Słowińców i poświęciła już szereg lat pracy, aby dzieła tego dokonać. Zanim jednak poszczególne fragmenty przygotowała do druku — odeszła na zawsze. Dziś więc część jej prac ukaże się jako „Pisma pośmiertne".

Będąc jeszcze docentem uniwersytetu warszawskiego, później poznańskiego, a po wojnie — profesorem uniwersytetu toruńskiego, wysunęła na czoło wszystkich swoich zainteresowań naukowych w etnografii — kwestię kaszubską. Należała do najwybitniejszych kaszubologów.

Specyfiką ujęcia problematyki był integralizm kaszubski. Uważała bowiem, podobnie zresztą

DR WANDA BRZESKA

jak Ceynowa, że nie należy ograniczać się do terenów województwa gdańskiego, ale sięgnąć dalej, poza Łupawę i jeszcze dalej, poza bieg Słupii. Dopiero w tak szerokim zasięgu i zstępując w dół na południe, będzie można w oparciu o nauki pokrewne etnografii, omawiać kulturę ludu kaszubskiego w historycznym jej przebiegu.

W miarę jak z pomocą bibliografii i badań terenowych pogłębiała swoją wiedzę, zarysowało się przed nią stwierdzenie, że należałoby wyodrębnić z całości kaszubskiej pewne problemy o własnej specyfice. Doszła do wniosku, że wyraźnie istnieją subregiony Kaszub, z których każdy posiada własną historię i własne cechy wyróżniające. Dopiero po opracowaniu tych jednostek grupowo-terytorialnych, można będzie ustalić syntezę ogólnokaszubską. Jej tezą zasadniczą była ta prawda, że mamy do czynienia z wspólnotą kaszubską, wynikającą z wspólnoty polsko-słowiańskiej. Tezę tą pragnęła zadokumentować i ustalić raz na zawsze w etnografii. Należało jednak prowadzić robotę niejako mozaikową, aby z cząstek powstała całość.

Ostatnie lata życia przeznaczyła więc Słowińcom. Odsunęła na

(dokończenie na str. 3)

LASKORN

Rokrocznie, mniej więcej od lutego, rybacy przybrzeżni przygotowują się do połowu łososia. Rybacy łowiący na kutrach mają swoje, bardziej nowoczesne metody łowienia. Natomiast „rëbócë" powierzający się morzu na otwartej łodzi z dziada pradziada, nadal trzymają się starej tradycji łowienia. Tradycja ta szczególnie mocno przejawia się podczas łowienia łososia. Rybacy posługują się tu specjalną siecią, zwaną laskornem. Sposób łowienia tą siecią jest też pięknym przykładem świadczącym, że rybakom Półwyspu od dawna nie obcy jest zwyczaj zespołowej pracy w maszoperii.

Już podczas zimy szyper, który w poprzednim roku kierował laskornową maszoperią, organizuje od nowa zespół rybaków do wspólnych połowów. Zespół wybiera spośród siebie nowego przewodniczącego, czyli szypra, którym zazwyczaj zostaje „stary" szyper. Przyjmuje on nowych rybaków, ustala jaki kto będzie miał udział w złowionych rybach, oraz co kto może dać ze sprzętu połowowego: sieci, liny (tzw. leipra), korków (plutów) itd. Sieć, którą rybacy zwą laskornem, jest bowiem bardzo długa i nie stać na nią jednego rybaka. Powstaje ona wspólnym wysiłkiem; każdy przynosi odpowiednio długi i szeroki kawał sieci, zeszywany następnie z innymi sieciami. Sieć sporządzona jest w ten sposób, że w środku znajduje się długi na kilkanaście metrów worek (miech) stanowiący matnię dla łowionej ryby. Sporządza się go niezwykle starannie z cienkiej i mocnej bawełny. Oczka miecha są bardzo gęste. Po obu stronach miecha sporządza się tzw. skrzydła boczne. Jest to sieć rzadsza, używana także do „żaków", i bardzo długa, dochodząca niekiedy do kilkuset metrów z każdej strony.

Przy sporządzaniu laskorna nierzadko bywają poczęstunki, a już napewno nie omija się ich w dniu ukończenia tej ogromnej sieci. Potem oczekuje się odpowiedniej pogody do łowienia.

W łowieniu uczestniczą nie tylko rybacy ale także ich rodziny, a nawet wdowy i sieroty mieszkające w danej wsi. Maszoperia bywa więc bardzo liczna; samych „zawodowych" rybaków bywa do 20, a członków rodzin do 50.

Podziału dochodu dokonuje się tzw. partem (pełny udział). Pełny part otrzymuje rybak dorosły, mający ukończonych 21 lat. Taki rybak winien też wnieść pełny udział w sprzęcie: część sieci, leipra a ponadto winien mieć długie buty (skórznie). Rybak, który wykonuje pracę każdego dorosłego rybaka, ale poza długimi butami nic do zespołu nie wniósł, otrzymuje pół parta. Dzieci od lat 15 do 18, żony rybaków, wdowy itd. biorą „maindel" (jedna czwarta parta, a więc pełnego udziału), natomiast dzieci do lat 14 i kobiety pracujące przy połowie tylko pół dnia, otrzymują pół maindla.

Sam sposób połowu jest następujący:

Całą sieć, wraz z odpowiednią ilością lin (czyli kop leipra) załadowuje się do dużej łodzi wiosłowej, układając ją starannie na dnie łodzi, by zwoje się nie poplątały. Jeden koniec liny wyrzuca się na brzeg i umocowuje do wbitego w ziemię kołka. Łódź oddala się od brzegu na 15 i więcej leipra. Prawe „skrzydło" laskorna stopniowo zanurza się w wodzie. Samą matnię zarzuca się w taki sposób by była szeroko otwarta. Następnie zanurza się drugie „skrzydło" sieci. Boki sieci spełniają więc rolę „naganiacza" ryby, kierowania jej do matni. Z drugim końcem liny rybacy wracają na brzeg. Pilnuje się przy tym bardzo równej odległości od brzegu obu końców sieci.

Po założeniu sieci, rybacy dzielą się na dwie grupy, zakładają tzw. szelczy i powoli wyciągają laskorn na brzeg. Ciężka to praca trwająca niekiedy do dwóch godzin. Przy wyciągu pomagają kobiety i dzieci. Zadaniem szypra jest pilnowanie, by obie grupy, oddalone od siebie o kilkaset metrów, wyciągały oba skrzydła równomiernie. Przy tak zwanych pradach południowych (zidestroem) rybacy mają utrudnione zadanie. Zazwyczaj nie śpieszą wtedy z zaciągiem.

Połowy laskornem bywały obfite: 50—60 a niekiedy i więcej łososi w jednym zaciągu. W ciągu dnia złowiono więc niekiedy kilkaset sztuk. Jednak nierzadko się zdarzało, że sieć wyciągano pustą.

Złowione łososie zabijano drewnianą maczugą, tzw. karkulecą, a następnie przysypywano piaskiem. Wierzono bowiem, że jeżeli kobiety lub dzieci zobaczą ilość złowionej ryby, następny połów będzie mniej obfity. Później ryby sprzedawano kupcom gdańskim.

Dziś obszary na kórych prowadzi się połów łososia przy pomocy laskornu, są wyznaczane przez GUM. Połowy laskornem stają się jednak coraz rzadsze, gdyż coraz więcej rybaków rezygnuje z połowów przybrzeżnych i przenosi się na kutry.

ANTONI PIEPER

W SPRAWIE STREF EKONOMICZNYCH W ROLNICTWIE

Niedawno przyjechał do naszej redakcji przedstawiciel gromady Banino (pow. Kartuzy), prosząc o udzielenie pomocy mieszkańcom tej wsi w ich staraniach o zakwalifikowanie Banina do strefy ekonomicznej wiejskiej. Starania w tej sprawie chłopi Banina czynią już od dłuższego czasu, angażując do tego pracowników Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Wspominamy o tym po to, by zwrócić uwagę, że nawet pracownicy Prezydium GRN w niektórych gromadach nie orientują się w przepisach w tak podstawowej dla chłopów sprawie, jaką jest rozporządzenie Ministra Rolnictwa dotyczące zasad i trybu zaliczania gromad do stref ekonomicznych. Poniższe informacje stanowią streszczenie wspomnianego rozporządzenia, zamieszczonego w Dzienniku Ustaw nr 38, z dnia 23 lipca 1951 r.

Obszar całego państwa dzieli się na 4 strefy ekonomiczne:

1. **strefę miejską** — miasta st. Warszawy, w odległości do 17 km, miasta Łodzi — w odległości do 15 km oraz dookoła miast liczących:

powyżej 250 — 500 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**do 12 km**
powyżej 100 — 250 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**do 10 km**
powyżej 50 — 100 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**do 8 km**
powyżej 25 — 50 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**do 6 km**

2. Do strefy ekonomicznej **podmiejskiej** zalicza się miasta powiatowe poniżej 10 tys. mieszkańców oraz inne miasta, ośrodki przemysłowe i uzdrowiska od 2 do 15 tys. mieszkańców, jak również tereny położone dookoła:

miasta st. Warszawy — w odległości ponad 17 km do 32 km, miasta Łodzi — ponad 15 do 28 km, oraz dookoła miast, osiedli itd. liczących:

powyżej 250 — 500 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 12—24 km**
powyżej 100 — 250 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 10—20 km**
powyżej 50 — 100 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 8—16 km**
powyżej 25 — 50 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 6—12 km**
powyżej 15 — 25 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**do 8 km**
powyżej 10 — 15 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**do 5 km**
powyżej 5 — 10 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**do 4 km**

3. Do strefy ekonomicznej **wiejskiej** zalicza się tereny wokół Warszawy (32—50 km), Łodzi (28—45 km) oraz miast, osiedli itd. liczących:

powyżej 250 — 500 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 24—40 km**
powyżej 100 — 250 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 20—35 km**
powyżej 50 — 100 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 16—30 km**
powyżej 25 — 50 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 12—25 km**
powyżej 15 — 25 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 8—20 km**
powyżej 10 — 15 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 5—15 km**
powyżej 5 — 10 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**ponad 4—12 km**
powyżej 2 — 5 tys. mieszkańców	**— w odległości**	**do 10 km**

4. Wszystkie pozostałe tereny zalicza się do strefy **wiejskiej oddalonej.**

W przypadku, gdy miejscowość znajduje się w zasięgu różnych stref ekonomicznych, zalicza się ją do strefy wyższej. Dla dróg o miękkiej nawierzchni przyjmuje się odległość o 50 proc. większą od rzeczywistej. Jeżeli dróg prowadzących do miasta jest kilka, przyjmuje się drogę najbliższą.

Chłopi Banina powoływali się w swoich staraniach na przykład Chwaszczyna, które znajduje się w strefie ekonomicznej wiejskiej. Otóż Chwaszczyno rzeczywiście zaliczono do strefy wiejskiej, przyjmując za podstawę klasyfikacji odległość do powiatowego miasta Wejherowa, nie zaś, jak należało — do znacznie bliższej Gdyni. Sprawą skorygowania tego błędu zajęło się WRN.

J. K.

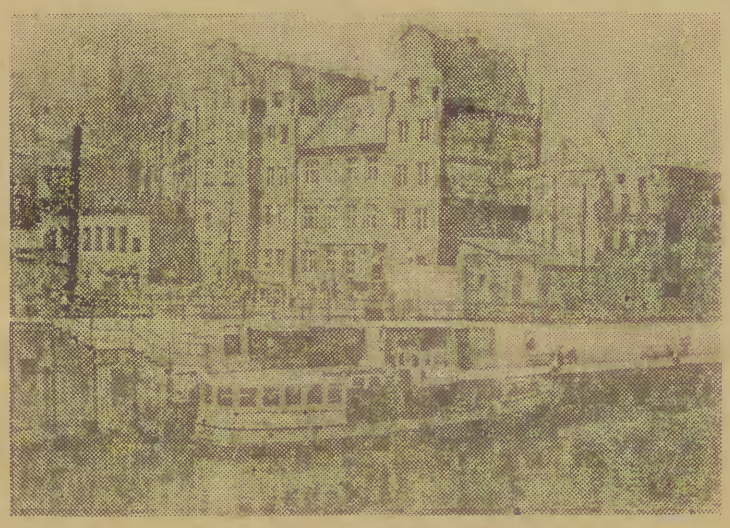

Nad Motławą się buduje. Coraz nowe domy wyrastają jak przysłowiowe grzyby po deszczu.

Foto: K. Pisarczyk

CZY GROZI NAM POTOP MLECZNY?

Ostatnio na łamach prasy niemało czyta się o rzekomo grożącym nam potopie mleka, jaki został spowodowany aktywizacją rolnictwa w ogóle, a w szczególności nastawieniem się rolników na hodowlę bydła. Jednocześnie czyta się wzmianki o często złej jakości artykułów nabiałowych, o ich braku na rynku itd.

Zwiększenie dostaw mleka do spółdzielni mleczarskich, co ostatnio obserwujemy, należy uznać za zjawisko ze wszech miar pożądane, pod warunkiem jednak, że jest rezultatem zwiększenia hodowli bydła a nie zmniejszenia spożycia mleka przez ludność wiejską. Zwiększenie hodowli bydła, oprócz lepszego zaopatrzenia rynku w artykuły nabiałowe, oznacza też podniesienie wydajności z hektara, gdyż chłop ma możliwość lepszego użyźniania ziemi. Czy jednak znacznie zwiększony obecnie skup mleka jest tylko rezultatem zwiększającej się hodowli krów, czy też chłop sprzedaje mleko w większej ilości kosztem własnego spożycia? Nie ma chyba potrzeby wspominać o wysokich wartościach odżywczych mleka (zawiera białko, tłuszcz, węglowodany, sole mineralne, niemal wszystkie witaminy). Nie jest tajemnicą, że ludzi o dobrym zdrowiu i długim życiu należy szukać w krajach, w których spożycie mleka jest bardzo duże.

Otóż pozorny zalew mleka w naszym kraju należy tłumaczyć właśnie niedostatecznym spożyciem mleka zarówno przez ludność wiejską, jak i miejską. W województwie gdańskim w roku ubiegłym spożycie mleka na głowę mieszkańca wynosiło zaledwie 74 litry. Nie mam aktualnych danych z zagranicy, przytoczę więc cyfry z lat 1927—33: w Finlandii spożycie na głowę wynosiło wówczas 307 litrów, w Czechosłowacji — 198, w Niemczech — 153. Jak widać, różnica jest bardzo poważna.

Gdzie szukać przyczyn tak nikłego spożycia mleka w Polsce? Niewątpliwie przede wszystkim w źle pojętej i źle prowadzonej dystrybucji, mniej — w nieświadomości konsumenta. Sklepy, goniąc za planem obrotu, wolą sprzedawać artykuły droższe i trwalsze. Litr wódki daje obrót w wysokości niemal 100 złotych, litr mleka — zaledwie 2,50 złotych. Nic więc dziwnego, że kierownicy sklepów poświęcają sprzedaży mleka zaledwie dwie godziny dziennie (od 6-ej do 8-ej). W rezultacie ludność, która nie może lub nie chce biegać do sklepów właśnie w tych godzinach, odzwyczaiła się od spożywania mleka.

Dalsza sprawa to konieczność przygotowania sklepów do prowadzenia sprzedaży artykułów nabiałowych. Jest z tym gorzej niż skromnie. Nie ma szaf chłodniczych do przechowywania masła, mleka i galanterii mlecznej. Należałoby też zaznajomić personel sklepowy ze skutkami złego przechowywania wyrobów mlecznych. Wykładanie np. masła na nagrzaną słońcem wystawę, najlepiej świadczy o ignorancji ekspedientów. Nic dziwnego, że klient ma potem uzasadnione pretensje, niesłusznie jednak kieruje je pod adresem producenta masła czy sera.

Reasumując powyższe należy stwierdzić:

1 — należy wprowadzić całodzienną sprzedaż mleka spożywczego w sklepach nabiałowych, które winny być wyposażone w urządzenia chłodnicze, a personel winien być odpowiednio przeszkolony.

2 — w większych miastach, w miejscowościach letniskowych itd. należy otworzyć sklepy branżowe (nabiałowe), które prowadząc wzorcową sprzedaż mleka i wyrobów nabiałowych, dopingowałyby inne sklepy do sprawniej prowadzonej sprzedaży artykułów nabiałowych.

Na zakończenie kilka cyfr mówiących o produkcji mleka przez rolników naszego województwa. Otóż w ubiegłym roku było w całym województwie 144,5 tys. krów. Przeciętny udój z krowy wynosił 2100 litrów mleka. Przed wojną na obszarze obecnego województwa gdańskiego było 190 tys. krów. Przeciętny udój z krowy wynosił 3400 litrów mleka. W roku ubiegłym przemysł mleczarski skupił w województwie 141 mln litrów mleka, z czego sprzedał do bezpośredniej konsumpcji 55 mln litrów.

Jak widać nie grozi nam zalew mleka. Raczej grozi nam nadal niewłaściwa dystrybucja, a co za tym idzie — niedostateczna konsumpcja.

JAN MERDEL

Nie wolno likwidować

liceum pedagogicznego w Żukowie

w szkole ani poza szkołą — wśród młodzieży wiejskiej, której w dużym Żukowie jest mało. Byłoby to jednak możliwe, gdyby nauczyciele otrzymali należne im mieszkania w Żukowie. Słyszałem w Wydziale Oświaty WRN że nauczyciele nie kwapią się do pracy na wsi. Okazało się, że bezpośrednio zainteresowani (dyrektor i nauczyciele żukowskiego liceum) są innego zdania. Szkolnictwo w Trójmieście bynajmniej nie skarży się na nadmiar etatów nauczycielskich, a o mieszkania jeszcze trudniej. Zresztą perspektywiczny plan urbanistyczny przewiduje, że Żukowo przeobrazi się niedługo w kilkudziesięciotysięczne miasto (pisaliśmy o tym w 9-tym numerze „Kaszëb").

Zgodnie z projektami Ministerstwa Oświaty, obecny system kształcenia nauczycieli ma ulec likwidacji; w przyszłości kandydaci do pracy pedagogicznej będą musieli obowiązkowo ukończyć dwu lub trzyletnie studium nauczycielskie, do którego będą się mogli dostać wyłącznie absolwenci szkół ogólnokształcących. Zgoda, że absolwenci obecnych liceów pedagogicznych nie grzeszą nadmiarem wiedzy, aczkolwiek nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wysoki poziom umysłowy absolwentów nie zależy jedynie od ilości lat nauczania, ale także od poziomu programu nauczania i konsekwencji jego realizacji.

Wystarczy dla przykładu przypomnieć przedwojenne średnie studia nauczycielskie, których absolwenci niewątpliwie mogli się poszczycić większą wiedzą, niż obecni młodzi nauczyciele. Jednak nawet zmiana obecnego systemu kształcenia nauczycieli nie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

może przemawiać za koniecznością likwidacji tej jedynej bodajże na Kaszubach średniej szkoły w ludnym ośrodku wiejskim. Przekształcenie żukowskiej szkoły (w przyszłości) w liceum ogólnokształcące bynajmniej nie zmniejszy roli, jaką ta szkoła może i powinna spełnić. Poza tym wiadomo, że absolwenci miejskich szkół pedagogicznych niechętnie godzą się na nauczanie w szkołach wiejskich, a jeżeli już do nich trafiają (czy muszą trafić), nierzadko traktują swój pobyt na wsi jako tymczasowy.

Tymczasem w żukowskim liceum młodzież w dominującej mierze pochodzi bądź ze wsi, bądź z małego miasteczka kaszubskiego. Przyszli nauczyciele są więc od początku emocjonalnie związani ze środowiskiem wiejskim, a co najistotniejsze — z kaszubskim środowiskiem wiejskim.

Kilka słów właśnie na ten temat. Muszę stwierdzić, że w moich rozmowach z władzami szkolnymi w Gdańsku nie spotkałem się z dostatecznym zrozumieniem faktu, że specyfika kaszubska regionu wymaga też pewnej specyficznej polityki oświatowej. Nie mogę tego samego powiedzieć o gronie pedagogicznym żukowskiego liceum przede wszystkim ze względu na region, w jakim istnieje szkoła. Istnieją wprawdzie podobne szkoły w Kościerzynie i Wejherowie, ale jedna czy dwie jeskółki wiosny nie czynią, zwłaszcza na „zimnej" kaszubskiej ziemi.

W ostatnich latach uczymy się trzeźwej polityki gospodarczej opierającej swoje koncepcje na realnych możliwościach materialnych. To dobrze, pod warunkiem jednak, że nie popadniemy w drugą skrajność — reżim oszczędności za wszelką cenę. Wydaje mi się, że przykład żukowskiego liceum pedagogicznego zda je się zmierzać w tym kierunku. Niesłusznie. Jeżeli nie ma rzeczywiście lokalnych możliwości zbudowania koniecznych pomieszczeń dla szkoły i zapewnienia mieszkań nauczycielom, trzeba pukać wyżej, a nie pójść po najmniejszej linii oporu — likwidować szkołę. To nie sztuka.

Wydaje się, że sprawą żukowskiego liceum winien się zainteresować także Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego. Zasługą m.in. Z.K. jest przecież utrzymanie Technikum Rolniczego w Kłaninie. Starania i dobra wola odpowiedzialnych ludzi pozwoliły utrzymać tę tak potrzebną szkołę. Z żukowskim liceum pedagogicznym jest podobna sytuacja. Tyle, że bardziej pilna; w Żukowie wstrzymano już rekrutację młodzieży na rok szkolny 1958/59.

JAN KIEDROWSKI

razie na plan dalszy kulturę umysłową mimo, że pozostały do tego bogate notatki, a zajęła się pierwszoplanowo kulturą materialną, budując dla niej silne fundamenty historyczne. Ukaże się niebawem, nakładem Polskiego Towarzystwa Historycznego w Toruniu, obficie ilustrowana książka pt. „Kultura materialna Słowińców". Obecnie przepisuje się ją do druku.

Plan zakreślony został szeroko, a poszczególne partie narastały rok rocznie we fragmentach, w miarę odbywanych podróży na Ziemię Słowinców. Spędzała przecież każdego lata pewną ilość czasu w Słupsku, w tamtejszym muzeum, korzystając z pomocy kustosza p. Zaborowskiej, oraz inspektora p. Rogaczewskiego, odwiedzała swoich przyjaciół Słowińców w Klukach, Gardnej, Smołdzinie. Zabierała niejednokrotnie grono starszych słuchaczy i magistrów, aby wdrożyli się w jej ulubioną tematykę i mogli kontynuować kiedyś jej dzieło. Towarzyszył też jej wielokrotnie kustosz muzeum kartuskiego p. Treder, który poszukiwał również analogii ogólnokaszubskich.

Dzieło jej rozpoczyna się od tego, aby najpierw postawić samo zagadnienie tak, jak rysowało się regionalistom wieku XVIII i XIX-go. Jest więc mowa o integralizmie kaszubskim, gdyż kwestia słowińska najpierw wcale nie istniała. Następnie autorka wyjaśnia kolejne przekształcanie się regionalizmu kaszubskiego na Pomorzu Dolnym. Więc grupy etniczne, więc jednostki parafialne, więc pod koniec już tylko rezerwaty poszczególnych wiosek. Zajmowały ją bardzo rebelje chłopskie. Uważała, że należałoby im poświęcić osobną pracę, biorąc pod uwagę wszystkie subregiony.

W drugiej części książki prof. dr Stelmachowska rozprowadza oddziaływanie czynników kształtujących kulturę materialną. Ponieważ była z wykształcenia zarówno etnografem jak i archeologiem, więc sięga do najstarszych dziejów szczepu słowiańskiego, który osiadł na Ziemi Słowińców. Mamy tutaj do czynienia z bardzo ważnym novum, z oryginalną tezą autorki. Wyraża przekonanie, że stara osada Smołdzino z górującą nad nią górą Rewekol, stanowiła ongiś centrum kulturowe dla odrębnego szczepu, że stała tutaj kontyna i wznosił się następnie gród wczesnodziejowy. Wokół tego punktu koncentrowało się życie. Początki osadnictwa jednakże mieściły się wśród białych wydm, nad brzegiem Bałtyku.

Dla swojej tezy znalazła potwierdzenie w zabytkach archeologicznych Smołdzina i okolicy oraz w podaniowości ludowej, którą tutaj włącza. Aby móc zlokalizować dokładnie kulturę materialną, daje przegląd monograficzny osad słowińskich. Opracowała ich historię. Nowość stanowi fakt uwzględnienia przez autorkę gospodarczego ośrodka tzw. dóbr smołdzińskich, to jest klucza majętności książęcych Gryfitów, które mieściły się w powiecie słupskim.

Prof. dr Bożena Stelmachowska i jej badania kultury ludowej Słowińców

Do tej części pracy rysunki rzutów poziomych wykonał jeden z członków ekspedycji Zakładu Etnografii UMK, adjunkt mgr Jerzy Szukalski.

Następuje rozdział pracy, do którego autorka przywiązywała największą wagę, mianowicie: Budownictwo Słowińców. Obejmuje on sto stron maszynopisu. Prof. dr Stelmachowska znalazła własną, oryginalną drogę. Przedstawia bowiem najpierw negatyw, a następnie pozytyw, mianowicie wyjaśnia typ budownictwa obcego, przede wszystkim dolno-saskiego, a po ustaleniu jego cech specyfikujących dopiero tłumaczy rodzaj budownictwa rodzimego. W ten sposób nie ma już żadnych niedomówień. Problem jest mocno postawiony. Opracowała typologię chat słowińskich i ich ewolucję historyczną. Stan współczesny budownictwa wiejskiego badali pod kierunkiem profesora jej magistrowie i doktoranci jak np. mgr Ryszard Kukier i inni. Stąd włączyć kazała do swojej pracy syntezę współczesną. Napisał ją mgr Klemens Krajewski z Torunia.

Część trzecia dzieła przechodzi już do poszczególnych działów kultury materialnej Słowińców. Aby jednak wysegregować zawody i zakresy działania ludzkiego, autorka daje tutaj obszerny rozdział wstępny: Rozwarstwienie klasowe. Jest to fragment pracy najbardziej mozolny, prawdziwie benedyktyńska robota. Prof. dr Stelmachowska przewertowała

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szereg ksiąg metrykalnych protestanckiej parafii Smołdzino, aby korzystać z zapisów. Trudno czytelne notatki pastorów wieku XVII — XIX przynoszą rewelacje. Dowiedziała się z nich nie tylko o historii poszczególnych rodów chłopskich, ale także czym trudnili się parafianie, do jakiej należeli grupy społecznej, czym wyróżniali się od siebie rolnicy, rybacy, rzemieślnicy i jakie znaczenie miało posiadanie własnego domu, lub choćby jednej izby we wspólnej chacie rodzinnej. Zdobyte tą drogą informacje kontrolowała w inwentarzu Dóbr Smołdzińskich, w bibliografii dotyczącej rebelji chłopskich. Dało to w wyniku pewien pogląd syntetyczny na stosunki pańszczyźniane na Ziemi Słowińców.

Była zdania, że podobne badania należałoby przeprowadzić wśród Kaszubów gdańskich, gdyż znacznie mniej wiemy, jakie tam bywały obciążenia chłopów na majątkach obszarniczych i czy również, jak na Pomorzu Dolnym, lud zareagował czynnie na swoją krzywdę.

Działy specyfikujące rozpoczynają się od rybołówstwa, które dla Słowińców było najważniejsze. Podjęła badania historyczne i znalazła nieznane dotąd szczegóły dotyczące np. połowów cezą przed kilkuset laty. Wzbogacona została nomenklatura rybacka, gdyż sięgała bezpośrednio informacji z wywiadów terenowych. Orientowała się osobiście we wszystkich gatunkach sieci, w przebiegu połowów, w psychice rybackiej.

Odrębny dział stanowi kultura łąk z pasterstwem, eksploatacją torfu, z umacnianiem brzegów morskich i budowlą sieci kanałów odwadniających. Takiej tematyki etnografia polska dotąd nie brała pod uwagę.

W zakresie rolnictwa prof. dr Stelmachowska interesowała się kolejnym rozwojem postępu gospodarczego. Zaciekawiło ją to, że proces ów przedstawiał się odmiennie w poszczególnych osadach i majątkach junkierskich czy królewskich. Zdarzały się więc, jak w Klukach, przeskoki kulturowe od skrajnego prymitywu z motyką i kopaczką do nagłego przejścia w zasięg udoskonalonych narzędzi mechanicznych. Występowała niekiedy trójpolówka w majątku szlacheckim, a meliorację przeprowadzał już chłop w sąsiedztwie. Ciągnęły woły pług królewski, ciągnęły kobiety na sznurach radło przez pole chłopskie, sadził pastor pierwsze ziemniaki w swoim sadzie i obdarował nimi najpobożniejszych parafian, na wędrujących wyspach siekli chłopi trzcinę, a wędrujące djuny zasypywały pola, na których rósł czarny owies. Szalały morskie orkany i niszczyły wsie i zagrody. Szalały wojny i zwalniały wilcze stada, na które sieci ochronne zakładano nawet w miastach.

Duże zainteresowanie u autorki budziły wszelkie wiadomości, dotyczące rzemiosła wiejskiego i wiejskich jarmarków. Znalazła szereg informacji dotyczących np. tkactwa słowińskiego. Sama oglądała jego próbki w terenie. Podobnie zajmowało ją także bursztyniarstwo odkrywkowe od wczesnych epok archeologicznych aż po XX-ty wiek.

Pewną oryginalnością metody naukowej prof. Stelmachowskiej jest bardzo częste przytaczanie podań słowińskich do każdej niemal tematyki. Zbija ona dawną, długo zakorzenioną teorię, że lud nie posiada zainteresowania dla tematyki historycznej. Dowiodła m. in. że droga do znalezisk archeologicznych prowadzi przez literaturę ludową, a w jednym z opowiadań o Rewekolu znalazła potwierdzenie, na dokonywane przez Barnima obławy na szlachtę rozbójniczą. Miała tę właściwość, że szukała wszędzie własnych dróg i tej samodzielności i inwencji domagała się też od swoich współpracowników.

Spośród materiałów dotyczących Słowińców poleciła wydzielić odrębną rozprawę, omawiającą znaczenie nazwy wsi Kluki. Jest to bardzo mozolnie przygotowana praca o znakach zwoławczych na Kaszubach, czyli o tych przedmiotach, którymi porozumiewano się na wsi, gdy trzeba było w nagłym wypadku udać się zbiorowo na naradę do sołtysa.

Do druku gotowa leży także krótka rzecz pt. „Fragment kaszubskiego teatru ludowego". Mowa tam o znanej zabawie kaszubskiej w „krótkie i długie".

DR WANDA BRZESKA

INFORMATOR DLA ABSOLWENTÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Technikum Wodno-Melioracyjne

Technikum Wodno - Melioracyjne w Gdańsku - Orunii przyjmuje zapisy na rok szkolny 1958/59 do:

I klasy TECHNIKUM WODNO-MELIORACYJNEGO,

I, II, III klasy KORESPONDENCYJNEGO TECHNIKUM ROLNICZEGO,

I klasy 2-letniego KORESPONDENCYJNEGO KURSU ROLNICZEGO.

Technikum Wodno - Melioracyjne (5-klasowe) daje absolwentom tytuł technika melioranta i uprawnienia do studiów wyższych.

Szkoła prowadzi internat i przyznaje dobrym uczniom stypendium pokrywające pełne koszty utrzymania w internacie.

Kandydaci w wieku 14—15 lat, po ukończeniu 7 klas powinni złożyć podania z załącznikami jak: życiorys, metryka urodzenia, świadectwo szkolne, zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców, świadectwo lekarskie o stanie zdrowia, opinia kierownictwa szkoły, do której kandydat ostatnio uczęszczał, 2 fotografie.

Egzamin wstępny odbędzie się 26 czerwca o godz. 9-tej z języka polskiego i matematyki (pisemny i ustny).

W Korespondencyjnym Technikum Rolniczym lub na 2-letnim Kursie Rolniczym można bez oderwania się od rodziny i od pracy zarobkowej zdobyć wiedzę rolniczą i tytuł technika z uprawnieniami do studiów wyższych, a na Kursie z uprawnieniami technika w zakresie wykonywania zawodu. Przyjmowani są kandydaci pracujący w rolnictwie lub w dziedzinach pokrewnych. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 7 klas szkoły podstawowej. Maturzyści — po ukończeniu kursu otrzymują pełny tytuł technika z wszelkimi uprawnieniami.

Kandydaci do wyższych klas powinni przedłożyć świadectwa z odpowiednich klas średniej szkoły zawodowej lub ogólnokształcącej i przygotować się do egzaminu wstępnego z przedmiotów nie będących w programie szkoły poprzedniej.

Do podania należy dołączyć: życiorys, świadectwo szkolne, metrykę urodzenia, świadectwo zdrowia, 2 fotografie, zgodę zakładu pracy na naukę korespondencyjną.

Zapisy przyjmuje się: do Korespondencyjnego Technikum do 10 września br., na Korespondencyjny Kurs do 10 października br.

Bliższych informacji w sprawie warunków nauki i zapisów udziela kancelaria Technikum Wodno - Melioracyjnego w Gdańsku - Oruni, ul. Smoleńska 5-7, tel. 335-06.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa

- **MECHANIK SAMOCHODOWO-CIĄGNIKOWY**
- **GOSPODYNI DOMOWA**
- **METAL — DRZEWO — ODZIEŻ**

Dyrekcja 3-letniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Wejherowie przyjmuje zapisy do klas pierwszych:

I. ZASADNICZEJ SZKOŁY SAMOCHODOWEJ — młodzieży płci męskiej urodzonej w latach 1942—1944, na wydział mechanik samochodowo - ciągnikowy. Równocześnie szkoła dysponuje kilkoma wolnymi miejscami w klasach drugich na wydziale ślusarz samochodowy i blacharz.

II. ZASADNICZEJ SZKOŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO — dziewczęta urodzone w latach 1941—1944.

III. ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ DLA PRACUJĄCYCH — młodzież obojga płci, zatrudnioną w rzemiośle lub zakładach uspołecznionych w specjalnościach: a) metalowej, b) drzewnej, c) odzieżowej.

Warunki przyjęcia do wymienionych szkół: podanie i życiorys, świadectwo ukończenia 7 klas, ewentualne zaświadczenie kierownictwa szkoły o możliwościach ukończenia 7 klasy, wyciąg aktu urodzenia, zaświadczenie lekarskie o przydatności do zawodu, świadectwo szczepienia ospy, 2 zdjęcia.

Zapisy przyjmuje się do dnia 30 czerwca br. w godz. 8—15 w Sekretariacie Zasadniczej Szkoły Zawodowej, ul. Dworcowa 7 (I p.).

STASZKÓW JAN

ŁZA

Żałosc
i smiéchu mërgot,
zebrony ból;
serca westchnienié
zgubioné
strzód pól...
Téż drganié gwiôzdë
upadłé na swiat —
zerwónô strëna
co miała
grac...
I nie je prôwdą,
że
częsty jak łza:
w niëj żałosc
i miłosc —
zgaszonô skra...

UWAGA! UWAGA!

W NASTĘPNYCH NUMERACH CZYTAJCIE:

- TUTAJ CUCHNIE, PANIE REDAKTORZE! (Reportaż Zdzisława Heita z Ostrzyc i Brodnicy)
- DWA BUKI NA WITOMIŃSKIEJ GÓRZE (Szkic Czesława Stankiewicza o Żeromskim)
- KIERUNKI DZIAŁANIA ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO
- JAZDA DO SZKÓŁ!
- REPORTAŻE Z KOŚCIERZYNY, KARTUZ, PUCKA, CHOJNIC, KORNEGO, ROTEMBARKA
- WIEŚ NA ZABORACH

DLA CHŁOPÓW I RZEMIEŚLNIKÓW

już od następnego numeru będzie się ukazywać

SPECJALNA KOLUMNA

POZA TYM CZYTAJCIE:

■ SARDYNKI W OLIWIE ■ POMORZANIE ■ STARY TÓNA ■ LISY i EPIDEMIA ■ POGRZEB MIESZCZUCHA ■ WOJNY DOMOWEJ CIĄG DALSZY.

W KAŻDYM NUMERZE ZNAJDZIECIE:

■ Wiersze ■ Informacje ■ Walôszk ■ Felietony starego Wanogi, pana Goli i skromnego Prostaczka ■ Stała pozycja: Przepraszam, tylko kilka pytań ■ Listy do redakcji ■ Co w prasie piszczy? ■ Bzdurki ■ Ogłoszenia familijne itd., itd., itd., itd.

Młodzież z Pabianic wybiera się na Kaszuby

Młodzież Pabianickich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji 1905 r. postanowiła zorganizować wędrowne grupy turystyczne. Terenem wędrówek ma być Pojezierze Kaszubskie.

Z taką inicjatywą spędzenia urlopu wystąpił Komitet Zakładowy Związku Młodzieży Socjalistycznej, a Dyrekcja Zakładu przekazała na ten cel poważną kwotę 17.000 zł.

Młodzież z zainteresowaniem przeczytała turystyczny numer „Kaszëbë"; zamieszczona w tym numerze turystyczna mapka Kaszub została już częściowo wykorzystana: organizatorzy wczasów wędrownych wytyczyli trasę wędrówki (pokrywa się ona mniej więcej z „Trasą legend i historii" opisaną przez Mariana Golę.

Gościnne hasło rzucone przez redakcję „Kaszëbë"; „Przyjeżdżajcie na Kaszuby" nie pozostaje bez echa.

I sekretarzowi KZ ZMS Jerzemu Fronczakowi i II sekretarzowi Ryszardowi Świątkowi życzymy powodzenia w finalizowaniu ich zamierzeń, a uczestnikom wędrówki — życzymy pięknej pogody.

Sts.

WYSIŁEK TWÓRCZY HENRYKA OPIEŃSKIEGO

OKSYWIE NATCHNIENIEM KOMPOZYTORA

Nie tylko zgon Ignacego Paderewskiego, słynnego wirtuoza-pianisty przeszedł niepostrzeżenie w potęgujących się działaniach wojennych 1941 roku. Cicho odszedł również kompozytor wielkiej miary Henryk Opieński, który zmarł w Szwajcarii 21 stycznia 1942 r. Kaszubi z wdzięcznością winni wspominać jego nazwisko, bo między wieloma utworami muzycznymi, pozostawił on poemat symfoniczny pod nazwą „Medytacja na temat kaszubski."

Opieński to postać nieprzeciętna w świecie muzycznym. Urodził się w Krakowie w 1870 r. z ojca Józefa, gorącego patrioty, wspierającego pomocą powstanie na Węgrzech w 1848 r. Otoczenie szkolne Henryka Opieńskiego składało się z grona jednostek jak: St. Estreicher, Lucjan Rydel, Stanisław Wyspiański i J. Mehoffer, szybko wykazujących niepospolite zalety umysłu, każdy osiągając w późniejszych latach przodujące stanowiska. Henryka pociągał świat muzyki, na którego widnokrąg wchodził wtenczas Moniuszko. Jakkolwiek na skutek perswazji rodziców Henryk poszedł na studia chemiczne do Pragi, nie zadowolił się z osiągnięcia tam dyplomu i po krótkiej praktyce w Żółkwi i Rzeszowie wrócił do Krakowa, kończąc konserwatorium. Wszak w Pradze zapoznał się już z muzyką Wagnera, wyjeżdża na studia do Paryża, doskonaląc swą grę na skrzypcach pod okiem maestra Wład. Górskiego. Tu spotyka Paderewskiego i zawiązuje się przyjaźń. Opieński wciąż pogłębia swe studia, przenosi się do Berlina, ucząc się kompozycji u prof. Urbana. Przyjeżdża też do kraju, dając koncerty w Kaliszu i Zakopanem. Jeszcze w 1904 r. zjawia się w Lipsku, starając się u tamtejszych specjalistów opanować metodę dyrygowania orkiestrą. Rok 1906 pozwala mu objąć w Warszawie stanowisko kapelmistrza. Pospołu z Fitelbergiem prowadzi Filharmonię. Wojna 1914 r. krzyżuje znów jego plany. Dopiero w 1920 r. pojawia się na nowo na widowni i to w charakterze dyrektora konserwatorium w Poznaniu. Na tym polu pracuje niestrudzenie, propagując przy sposobności polską muzykę w Paryżu, Strassburgu, Brukseli, Amsterdamie i Monachium. W 1926 r. przenosi się do Szwajcarii osiedlając się w Morges, kantonie Vaud. Tu wykańcza niektóre swe kompozycje, dyryguje lokalnym chórem „Motet i Madrigal".

W skład przelicznych kompozycji H. Opieńskiego wchodzą: oratorium „Syn marnotrawny", dwie opery „Maria" i „Jakub lutnista", trzy poematy symfoniczne „Lilla Weneda", „Zygmunt August i Barbara" i „Medytacja na temat kaszubski", utwór kameralny „Sceny liryczne en forme de quator à cordes", rzecz na fortepian „Warianty", plus wielka ilość opracowań chóralnych, kantat, melodii, piece's detache'es, nie zapominając zbioru „Piętnastu popularnych piosenek".

Utwór symfoniczny „Medytacja na temat kaszubski" jest w układzie niezwykle żywy, przewodni motyw stanowi pieśń wieśniaków kaszubskich. Myśl skomponowania tego poematu nasunęła się Opieńskiemu podczas pobytu w Oksywiu, gdy przechadzał się wzdłuż wybrzeża Bałtyku i w chwili zadumy stanął przed miejscowym cmentarzem, który zaliczał do najpiękniejszych w Polsce. Być może, że żywotny poszum fal i widok okolonych nagrobków, uprzytomnił mu zmienność natury. Po jednej stronie śpiący wiecznym snem synowie ziemi kaszubskiej — po drugiej morze ustawicznie ruchliwe, śpiewające im swą pieśń. Nie dziw, że swe refleksje o tak rozpiętym kontraście, przekształcił w czar muzyki, pozostawiając pierwotny, wrażeniem wyciśnięty tytuł „Medytacja..." Niemcy czynni w Gdańsku, organizowali i w Sopocie festiwale muzyczne, gdzie gdańska orkiestra symfoniczna propagowała repertuar wagnerowski. Sztuczna ta pożywka miała tylko efemeryczny żywot, pozostała zagranicznym produktem. Utwory Opieńskiego, tak jak kompozycje Chopina, są na wskroś polskie. Jakże szczęśliwie złożyło się, że perła artystycznego osiągnięcia muzyką uszlachetnia piękno Kaszub.

NAPISAŁ

BRONISŁAW SOCHA-BORZESTOWSKI

KASZUBI W KANADZIE

Władze pruskie bezwzględnymi akcjami germanizacyjnymi na Pomorzu, przyczyniły się do masowego wychodźctwa za granicę. Prześladowani i gnębieni Kaszubi, stojąc w obliczu groźby wywłaszczenia, a częściowo rodziny już wywłaszczone — postanawiają wyruszyć w świat, by szukać lepszej doli. Znalazł się rozumny i energiczny człowiek, niejaki Hetmański, który z gromadą Kaszubów postanowił wyruszyć do Ameryki. Słysząc coś niecoś o Kanadzie i jej pozytywnych walorach udaje się w roku 1863 wraz z towarzyszami w daleką podróż. Zacny ów Hetmańśnki przewodniczył im w ciężkiej i długiej wyprawie, która ostatecznie wylądowała pod Montrealem.

Osiągnąwszy pierwotny cel swej podróży, udają się w dalszą drogę, szukając odpowiednich gruntów pod uprawę płodów rolnych. Emigranci nasi zrezygnowali z urodzajnych ziem w okolicach Montrealu i postanowili szukać okolic, które by były podobne do ojczystych stron. Hetmański uzyskał przy pomocy Canadion Pacific Railail Company obszary w okolicach Ottawy, do których zaprowadził gromadę „swoich" Kaszubów.

Tam się osiedlając, założyli dwie osady Wilno (Vilno) i Barry's Bay odległe o 200 mil na północ od Toronto.

Początki trudne: język obcy, ludzie i zwyczaje inne, a także inne prawa. Przyzwyczajony do ciężkiej pracy lud kaszubski powoli przystosował się do nowych warunków.

W głębi borów, pierwsze pionierskie rodziny przystąpiły do karczowania i trzebienia puszczy kanadyjskiej. Z biegem lat pomyślnie rozwinęły się tam osady i dzisiaj stanowią poważną pozycję w dorobku osadnictwa polskiego w Kanadzie. Zaznaczyć trzeba, że obydwie miejscowości były niemal jedynymi w potężnie rozprzestrzenionej Kanadzie ośrodkami, które nie pobierały zasiłków rządowych w okresie ówczesnego przesilenia gospodarczego.

Chlubą jest i to, że obecne pokolenie nie zatraciło swej polskości pomimo, że ze wszystkich stron otoczone było ludnością irlandzką, pierwotne osady przetrwały do dnia dzisiejszego. W ten sposób dokumentując poczucie swej narodowej odrębności, stanowią krzepką i zespojoną grupę polską, lojalną rządowi i miłującą kraj, który ją przygarnął.

Kaszubi obydwu osiedli tzn. Vilna i Barry's Bay są głęboko wierzący, nazwano ich nadgorliwymi Katolikami. Świadczy o tym chociażby fakt, że do roku 1936 przetrwał jeden z najstarszych kościołów drewnianych pod wezwaniem Najśw. Marii Panny „Królowej Korony Polskiej", wybudowany rękoma pierwszych kolonistów polskich.

W r. 1936 świątynię doszczętnie zniszczył pożar, zaś pobożni Kaszubi w niespełna rok później, wznieśli nową wspaniałą świątynię, do której sprowadzili z Anglii trzy potężne i zarazem kosztowne dzwony.

Przytaczam fragment listu, który otrzymaliśmy z Kanady. (Z Kanadą koresponduje Klub Młodej Inteligencji Kaszubskiej w Kartuzach — przyp. red.). Cytuję:

„W Vilnie jest piękny kościół polski, prawie katedra, mimo tego, że mieszkańcy Vilna są raczej ludźmi biednymi, chociaż każdy ma samochód, ale to ze względu na duże odległości jest konieczne po prostu do życia. Bez samochodu byliby oderwani od świata."

O tym, że nie zapomnieli o Polsce, o kraju ojczystym, świadczy fakt, iż w obydwu miejscowościach po dziś dzień zachowała się mowa kaszubska, oryginalne obyczaje, wierzenia, przyśpiewki, które pieczołowicie pielęgnują. Pewien chłopiec, uczęszczający do miejscowej szkoły, zupełnie nie zna angielskiego, za to ładnie mówi po kaszubsku. Np. na polowanie mówi „juchta", na myśliwego „juchtôrz", na samochód „kara", zamiast pięć wymawia „piąc" itd.

Jeden z ostatnio bawiących w Polsce rodaków z okolic Zalęża w pow. kartuskim miał ciekawą przygodę. Otóż jadąc przez Kanadę zepsuł mu się samochód. Jadący za nim wóz angielski podwiózł go do najbliższej osady, odległej o 60 mil. Wysiadając z samochodu, podszedł do niego chłopiec i zapytał po angielsku, co się stało i dokąd jedzie. Gdy nasz rodak odpowiedział, że do Polski i zapytał kim jest chłopiec, otrzymał odpowiedź: jô jem Kaszëba.

Widzimy więc, że nie tylko w Vilnie i Barry's Bay zamieszkują Kaszubi, którzy władają mową kaszubską, ale i w innych okolicach Ameryki.

Podaje fragment z innego listu, otrzymanego z Kanady:

„Chcesz wiedzieć o ewentualnych zgrupowaniach Kaszubów w Kanadzie. Niestety, nie istnieje tu żaden zespół kaszubski (chodzi o zespół pieśni i tańca), ale jest duże osiedle Kaszubów, najstarsze jeśli chodzi o Polonię kanadyjską. Skupisko to znajduje się na północnym wschodzie od Toronto, około 200 mil, w okolicach Haley i w miejscowościach Vilno i Barry's Bay. Rozmawiają między sobą po kaszubsku lub staropolsku. Można się z nimi łatwo po polsku porozumieć.

Niektórzy urodzeni w Kanadzie nie potrafią mówić po angielsku. Młodzież musi uczęszczać do szkół angielskich, dlatego mówi po angielsku wyśmienicie. Niektórzy z tych Kaszubów, urodzeni w Kanadzie już z trzeciego pokolenia, mówią jeszcze po polsku to znaczy po kaszubsku i posługują się tym językiem w domu."

Autor tego listu nie jest Kaszubą, pochodzi z Łodzi, dlatego wiele spraw nie rozumie. Nadmienić należy, że piszący do nas kolega był tylko 4 razy w Vilnie i to co zauważył — nam napisał. W swych krótkich wypadach nie zdążył jeszcze skrystalizować obserwacji i nie poznał jeszcze dokładnie obyczajów.

W innym liście o losach naszych rodaków kolega pisze:

„Nie wiem właściwie, czy ci ludzie, którzy nazywają siebie Kaszubami mogliby Ciebie bardzo zainteresować, gdyż moim zdaniem, prócz języka kaszubskiego, którym się ciągle jeszcze posługują, zatracili cechy ludu kaszubskiego. Co jest bardzo charakterystyczne, to to, że oni nie zatracili polskości i z dumą to podkreślają mimo, że ich tryb życia wyraźnie się skanadyzował.

Trudnią się przede wszystkim wyrąbem lasów, handlem drzewa i myśliwstwem. Właśnie z nimi wyjeżdżam co roku na polowanie jeleni. Mieszkają w okolicach pięknych, górzystych i pokrytych nieprzejrzaną puszczą kanadyjską, którą znają doskonale. Ich oko jest tak wyćwiczone jak oko Indian, potrafią nawet na skałach odczytać ślady jeleni czy niedźwiedzia i są doskonałymi strzelcami..."

Nie można pominąć tego, że nasi rodacy kultywują tradycje harcerskie. Kolega, który nas informuje, jest sekretarzem hufca na terenie Ontario i posiada stopień Harcmistrza Rzeczypospolitej. Kapelan ksiądz Grządziel, który prowadzi parafię kaszubską, także jest harcmistrzem i prowadzi wielki ośrodek letni dla harcerstwa. W roku 1953 odbył się w Vilnie polski zlot starszoharcerski, który trwał 4 dni. Poza tym odbywają się masowe wycieczki do osiedli naszych Kaszubów. Kapelan ks. Grządziel stawia w puszczy nowy kościółek i piękny ośrodek harcerski. Czy Kaszubi czynnie się włączają do pracy w organizacji harcerskiej, jeszcze nie wiemy.

O losach braci kaszubskiej w Anglii, Australii, Brazylii, Argentynie i w Stanach Zjednoczonych poinformujemy w dalszych artykułach.

EDMUND KAMIŃSKI

LITERATURA:

1. *Korespondencja własna Klubu Młodej Inteligencji Kaszubskiej w Kartuzach.*
2. *Dziennik Bałtycki z 4 i 5 maja 1958 r. Nr. 105(4311).*
3. *Dodatek regionalny „Gazety Kartuskiej" Kaszuby z 31 maja 1939 r. Nr 5 rok IV — autor L. Walich.*

JAK O.R.P. »PIORUN« WYTROPIŁ

KASPER GRZYWACZYK

Był maj 1941 roku. Wywiad w Norwegii przesłał do Anglii wiadomość, że największy niemiecki okręt wojenny „Bismarck" w towarzystwie krążownika „Prinz Eugen" opuścił wody Norwegii i udał się na Atlantyk.

W flocie angielskiej konsternacja, gdyż Anglicy nie mieli w tym czasie okrętu wojennego, który by mógł się przeciwstawić skutecznie temu kolosowi.

Dnia 24 maja 1941 r. samolot typu „Cathalina", patrolujący wody pomiędzy Grenlandią i Islandią, zauważył niemieckie okręty na północ od Islandii. Anglicy wysłali na ich spotkanie swój krążownik „Hood" (42.000 ton), który pomimo starszej budowy (rok 1917) szybkością i uzbrojeniem odpowiadał „Bismarckowi". W spotkaniu, które odbyło się pomiędzy wyżej wspomnianymi wyspami, krążownik „Hood" został trafiony przy trzeciej salwie z „Bismarcka" w komorę amunicyjną, która eksplodując, spowodowała zatonięcie okrętu wraz z całą załogą. Uratowało się tylko czterech marynarzy. Polska Marynarka poniosła również straty, gdyż zginęło czterech podchorążych, którzy byli w tym czasie na stażu.

Po tej bitwie okręty niemieckie udały się w dalszą drogę do wyznaczonego celu. Admirał „Bismarcka" zwolnił krążownik „Prinz Eugen" ze swojego zespołu, który nie zauważony przez nikogo, udał się do francuskiego portu Brest.

Ja pływałem w tym czasie na O.R.P. „Piorun" Był to nowy niszczyciel przydzielony przez Anglików Polskiej Marynarce Wojennej po stracie „Groma" w Norwegii. O.R.P. „Piorun" znajdował się w tym czasie na Atlantyku, ochraniając konwój idący do Kanady. Po otrzymaniu wiadomości o zatopieniu „Hooda", nasz nastrój nie był zbyt wesoły, gdyż każdej chwili mógł „Bismarck" napaść na konwój, tym bardziej, że po bitwie w dniu 24 maja wszelki ślad po nim zaginął.

Dnia 26 maja otrzymaliśmy rozkaz odłączenia się od konwoju wraz z czteroma niszczycielami angielskimi („Cossak, „Zulu", „Maori" i „Sikk") i udać się na poszukiwanie „Bismarcka". Pogoda była fatalna. Mgła zasłania widoczność, a do tego dochodzi

O.R.P. „PIORUN"

STRESZCZENIE

W październiku 1939 r. grupka Kaszubów, ukrywających się przed Niemcami z powodu przynależności do Polskiego Związku Zachodniego, utworzyła pod przewodnictwem nauczyciela Alojzego Sochy tajną komórkę dywersyjno-bojową. Już w pierwszych miesiącach działalności dokonano kilku udanych akcji sabotażowych w starej stoczni gdyńskiej oraz przemycono z terenów Kriegsmarine spore ilości amunicji i materiałów wybuchowych.

Grupa Alojzego Sochy brała również udział w akcjach charytatywnych, mających na celu niesienie pomocy jeńcom angielskim. W listopadzie 1940 r. Niemcy „nakrywają" Stefana Dargacza podczas dostarczania jeńcom żywności. Szczęśliwie udaje mu się zbiec, jednak na skutek pogróżek gestapo, które chce zaaresztować jego rodzinę zgłasza się dobrowolnie w siedzibie gestapowców na Kamiennej Górze. Oczywiście nie wiedzą tym, że mają w swych rękach Stefana, gdyż posiada on papiery na imię brata Augustyna. Po bestialskich metodach śledztwa Stefan zostaje zwolniony z Gestapo.

IX.

Nadeszła wiosna 1941 r. Grupa Alojzego Sochy przystąpiła do ożywionej działalności organizacyjnej w terenie. Stefan Dargacz na zlecenie wuja wyjeżdża wielokrotnie na wieś, gdzie werbuje tzw. mężów zaufania, z którymi utrzymuje stałą łączność. Każdy z nowoprzyjętych członków organizacji otrzymuje polecenie zwerbowania trzech dalszych osób, nieznanych już osobiście Stefanowi. W ten sposób powstaje stopniowo w terenie system trójkowy, który aczkolwiek daleki jest od doskonałości, stanowi pewne zabezpieczenie organizacji przed szerszą „wsypą".

Jednocześnie zawiązuje się stała grupa dywersyjna, w skład której wchodzą: Stefan Dargacz oraz jego bracia Augustyn i Franciszek, Leon Śmiglak, Antoni Stawowy, Godzimierz Szkaplewicz, a także weteran walk z Grentzschutzem w okresie I wojny światowej — Józef Kleinschmidt. Już wkrótce po utworzeniu grupy dywersyjnej Stawowy i Szkaplewicz z własnej inicjatywy przystępują do pierwszej akcji. Wykorzystując sprzyjające warunki wykoleili oni parowóz jadący od strony Chylonii. W rezultacie na odcinku Chylonia — Gdynia wstrzymany został na kilkanaście godzin ruch kolejowy.

Kiedy w czerwcu Niemcy rozpoczynają wojnę ze Związkiem Radzieckim — otucha wstępuje w członków grupy. Wszyscy liczą na szybkie załamanie się Rzeszy, nie wierząc w optymistyczne komunikaty głównej kwatery Fuehrera. Na zebraniach konspiracyjnych coraz częściej słychać głosy, by podjąć wreszcie zbrojną walkę ze znienawidzonym wrogiem. Niektórzy w pierwszym impulsie proponują zorganizowanie bojowych grup partyzanckich, które miałyby przedrzeć się przez front i połączyć z Armią Czerwoną. Chwilowo jednak projekty te zostały zarzucone, gdyż trzeba się było zająć innymi zadaniami. Jednym z nich było organizowanie ucieczek jeńców ze Stallagu II B na Pomorzu Zachodnim. W tym celu przez rodzinę A. Sochy mieszkającą w Słupsku nawiązano kontakty listowne i osobiste z jeńcami pracującymi u bauerów oraz opracowano plany ucieczki. M. in. przygotowane zostały punkty zborne u Dargaczów w Orłowie, u Kleinschmidta, Zaborowskiego i innych. Pomyślano także o „lewych dokumentach dla uciekinierów. Dostarczał ich Władysław Ratz, pracujący w Urzędzie Gminnym w Wielkim Kacku. Potem, kiedy wzrosła liczba osób ukrywających się przed Niemcami, Dargacz zaczął sam sporządzać fałszywe papiery przy pomocy wykonanej własnoręcznie pieczątki Kriegsmarine.

Gdy Związek Radziecki wypowiedział wojnę hitlerowskim Niemcom, Stefan Dargacz z uciechy stanął na głowie...

Organizowane przez grupę Sochy ucieczki jeńców napsuły hitlerowcom sporo krwi. Nie domyślili się jednak, że jest to robota tropionych przez nich Polaków...

* * *

Stefan zatrzymał się na moście, otarł chustą czoło i rozejrzał się uważnie. Widocznie nic podejrzanego nie zwróciło jego uwagi, bo odwrócił się do brata i rzekł:

— Zsiadaj Franek z roweru. Odpoczniemy trochę...

Oparli się o barierkę i spoglądali na płynącą pod nimi wartko rzeczkę. Stefan gwizdał cicho przez zęby, ale w głębi ducha odczuwał jakiś niepokój. Już rano, ruszając na polecenie Sochy po żywność do Leona Krauzy w Kłosowie, był w paskudnym nastroju. Nie wiedział, czym to wytłumaczyć... Dotychczas wszystko układało się jak najlepiej, a jednak podświadomie nurtowała go od kilku godzin nieokreślona bliżej obawa.

— Do diabła! — zaklął unosząc wzrok w kierunku widniejących w pobliżu zabudowań.

Nagle przetarł dłonią oczy. „Czyżby mi się przywidziało?" — przemknęło mu w głowie. — Spojrzał uważnie i poczuł, że robi mu się zimno. W wieczornym zmroku ujrzał rysujące się na tle starej szopy dwie ludzkie sylwetki, oddalone o jakieś 50—60 metrów.

Tamci już ich także zauważyli i zaczęli powoli się zbliżać.

Franciszek, który podobnie jak brat obserwował widoczne coraz wyraźniej ciemne postacie, szepnął teraz do Stefana;

— Uciekajmy!

Odwrócili się, by wskoczyć na stojące opodal rowery, gdy rozległ się huk wystrzału i Franciszek jak kłoda zwalił się na deski mostu. Stefan błyskawicznie zebrał myśli. Na ucieczkę było już za późno, postanowił więc bronić się do upadłego. Gwałtownym ruchem wyrwał z kieszeni pistolet i odbezpieczywszy go wycelował w kierunku biegnącego przeciwnika. Nie zdążył jednak nacisnąć języka spustowego, gdy po raz drugi zagrzmiał wystrzał. Poczuł ostre smagnięcie w twarz i silny ból w ręce trzymającej pistolet. Krew zalała mu oczy, oślepiając go i uniemożliwiając oddanie celnego strzału. Zdesperowany usiłował nacisnąć język spustowy, ale palec rozerwany wzdłuż pociskiem śrutowym, był bezwładny i odmawiał posłuszeństwa. Widząc, że jest bezbronny rzucił się do leżącego brata, by przekonać się, czy jeszcze żyje. W tym momencie zabiegł mu drogę rosły SA-mann z drylingem, którym zaczął go okładać. Leżący na moście Franciszek — jak się okazało — ranny w obie nogi, zmuszony został do powstania przy pomocy Stefana, po czym pod eskortą SA-manna i jego pomocnika, gospodarza z Warzna, udali się do wioski, popędzani przekleństwami rozjuszonego hitlerowca.

Stefan widząc, co się święci, szepnął w pewnej chwili do brata:

— Nie mamy nic do stracenia. Musimy się na nich rzucić, bo inaczej szybko nas wykończą...

Franciszek skinął z determinacją głową.

Teraz Stefan, odczekawszy aż hitlerowiec odwrócił się na moment plecami, by zapalić papierosa, runął na niego znienacka. Źle jednak obliczył skok, bo w ostatniej chwili Niemiec zdążył błyskawicznie się odsunąć i wycelowawszy lufę drylinga w brzuch Dargacza oddał strzał. Na szczęście Stefan nie stracił przytomności i w ostatnim ułamku sekundy podbił broń, wskutek czego pocisk przeszył mu lewe udo. Nie zważając na dotkliwy ból rzucił się na Niemca, usiłując wyrwać z jego rąk dryling. Po kilku minutach wściekłych zmagań, kiedy zdawało się już, że hitlerowiec zaczyna być górą, Stefanowi udało się podstawić mu nogę. Dargacz wskoczył teraz na niego, wyrwał mu dryling i zdzielił nim po plecach wyjącego wniebogłosy przeciwnika. Broń nie wytrzymała jednak silnego uderzenia i rozleciała się w kawałki. Stefanowi pozostała w ręku jedynie... lufa. Ogłuszony chwilowo Niemiec szybko jednak odzyskał przytomność i nagłym podrzutem ciała zdążył strząsnąć z siebie osłabionego upływem krwi Stefana. Nie namyślając się wiele zaczął umykać co sił w nogach w kierunku wsi, krzycząc na całe gardło: „Hilfe! Hilfe! Banditen!"

W tym czasie Franciszek rozłożył już na łopatki swojego przeciwnika warując przy nim z sękatym kijem w ręku.

Kiedy namyślali się, co robić w tej niezwykłej sytuacji, ujrzeli nieoczekiwanie grupę ludzi biegnących od strony wsi z drągami i widłami, których ściągnął krzyk SA-manna. Teraz wszystko zależało od zimnej krwi i szybkości działania...

RAJMUND BOLDUAN
(dalszy ciąg nastąpi)

O NAS PISZĄ TYLKO DOBRZE

...Szczególnie trudne zadanie przypadło „Kaszëbom", które wychodząc ze stanowiska rodzimej kultury kaszubsko - pomorskiej stopniowo przyciągają do problematyki kulturalnej czytelnika, o jakim nie śniło się dotąd żadnemu pismu w Polsce. Eksperyment niezwykle ciekawy, gdyż „Kaszëbë" łączą na swych łamach autorów ludowych powiastek z autorami intelektualnymi, jak np. Róża Ostrowska czy Franciszek Fenikowski. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że eksperyment ten ma duże szanse powodzenia.

TYGODNIK ZACHODNI
nr 20, 17 maj 1958 r.

Król Gotów i Wendów

Wyżsi funkcjonariusze państwowi Szwecji składają przysięgę na wierność i poddaństwo: „memu prawowitemu księciu i władcy, Gustawowi IV Adolfowi Szwecji, królowi Gotów i Wendów oraz domowi królewskiemu". Ta formuła, jak podaje norweski „Verdens Gang", nie każdemu odpowiada i obecnie ma zostać uproszczona . (pt)

»BISMARCKA«

RELACJA NAOCZNEGO ŚWIADKA

jeszcze deszcz i wysoka fala. Nakazana szybkość — 33 węzły. Kurs prowadzi z falą. W szyku czołowym, w takiej odległości, żeby jeden drugiego nie stracił z oczu, udajemy się na „polowanie". Przechyły okrętu dochodzą do 40 stopni. Sternicy zmieniają się co 15 minut, gdyż bardzo trudno utrzymać okręt na kursie. Gdy załoga dowiedziała się, jaki mamy cel, napięcie wśród marynarzy ogromnie wzrosło. Każdy obserwuje na własną rękę, aby jako pierwszy zauważyć „Bismarcka".

O godz. 16-tej obejmuję służbę oficera wachtowego. Oficerowie zdający służbę nie schodzą jednak z pomostu. Jest godz. 16.10, mgła ustąpiła na kilka sekund, tak, że widoczność była bardzo dobra. W tym momencie mat Dalecki, który pełnił służbę obserwacyjną na prawym skrzydle pomostu, krzyknął na cały głos: „Bismarck" na kursie. Gdyby prawdziwy piorun uderzył w okręt, na pewno nie zrobiłby większego wrażenia jak ten okrzyk. Wszystkie lornetki skierowano w kierunku wskazanym. Niestety, nowa fala mgły zasłoniła wszystko. Jednak było już wiadomym, że nieprzyjaciel jest przed nami o kilka mil. Dowódca daje natychmiast przez radio wiadomość do wszystkich okrętów angielskich o miejscu „Bismarcka". Najbliższe okręty, które mogłyby podjąć walkę, są oddalone o 150 mil. Jest to pancernik „Rodney" i lotniskowiec „Ark Royal". Pogoda dla samolotów okropna. Pomimo to Anglicy zdecydowali się na wysłanie samolotów. W czasie, gdy samoloty startowały z lotniskowca, „Piorun" podszedł jeszcze raz blisko „Bismarcka", ażeby określić dokładnie jego kurs i szybkość. Bardzo nas zdziwiło, że „Bismarck" do nas nie strzelał, mając dobre radary i „Pioruna" tak blisko na celu. Czy sobie zlekceważył naszego niszczyciela, czy też chciał oszczędzać amunicję, zostanie tajemnicą. Po pewnym czasie usłyszeliśmy szum motorów. Szybko została nawiązana łączność radiowa pomiędzy „Piorunem" a samolotami. Podajemy lotnikom dokładne miejsce „Bismarcka". Lecą we wskazanym kierunku. Niestety, wracają wkrótce, nie mogąc znaleźć we mgle celu. Dowódca „Pioruna" decyduje się na ponowne podejście do nieprzyjaciela. I tym razem udaje się to doskonale. Z uwagi na stale utrzymywaną łączność z samolotami, nie trudno było skierować je w odpowiednim kierunku. Z wielkim napięciem czekamy, jak „Bismarck" przyjmie atak i czy doleci choć jeden samolot do celu. Płyną minuty, a tu cisza. Wreszcie rozpoczęła się strzelanina. „Bismarck" broni się przed atakiem torpedowym. Dwa samoloty dotarły do celu i jeden z nich trafił „Bismarcka" w same stery, demolując je doszczętnie. Naturalnie o tym wszystkim dowiedzieliśmy się później od oficera niemieckiego, którego Anglicy wyciągnęli z wody po zatopieniu „Bismarcka".

(Dokończenie na str. 6))

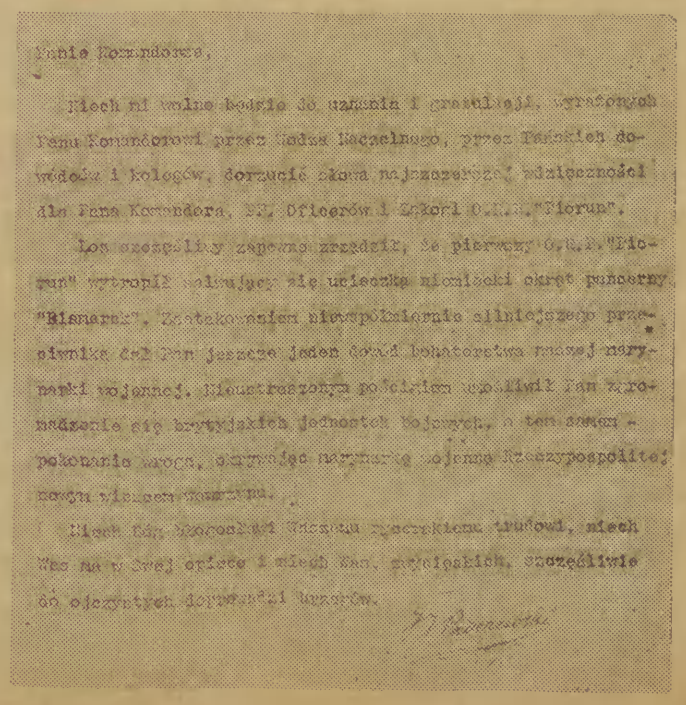

Tekst gratulacji Ignacego Paderewskiego dla dowódcy O.R.P. „Piorun".

PRASA O KASZUBACH

JĘZYK POLSKI

Pismo Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego nr 1 (rok XXXVIII — styczeń-luty) zamieszcza artykuł Hanny Popowskiej pt. „Poemat H. Derdowskiego" O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł" jako próba stworzenia języka literackiego".(b)

GŁOS KOSZALIŃSKI

W numerze z 13. IV. br. znajduje się arykuł Janiny Sierakowskiej pt. „Jeszcze raz o czarownicach na Pomorzu". (b)

* * *

W tymże dzienniku z 25 maja br. zamieszczono artykuł Zbigniewa Robaczewskiego pt. „Dawne tradycje ludu pomorskiego" na temat Zielonych Świąt. (b)

POMORZE

W numerze 10 z 16—31. V. br. zamieszczono artykuł Walerii Drygałowej pt. „Wiktor Kulerski i „Gazeta Grudziądzka' ". (b)

ORKA

W nr 22 z 1 czerwca br. znajduje się recenzja książki Franciszka Sędzickiego pt. „Baśnie kaszubskie". Autorem recenzji jest Stanisław Adamczyk. (b)

WROCŁAWSKI TYGODNIK KATOLIKÓW

Pismo to z 1 czerwca br. (nr 22) zamieszcza na czołówce artykuł pt. „Serdecznie Polsce przywróceni" o Kaszubach bytowskich i ich niedawnym zjeździe. Autorem artykułu jest Józef Szczypka. (b)

Pamiętaj
o zaprenumerowaniu
»KASZËB!«

Poznajemy zabytki

GDAŃSKA PIĘKNA MADONNA

Miłośników dawnej sztuki gdańskiej spotkała przed paru miesiącami niespodzianka. Po długim czasie wróciła do kościoła Panny Marii w Gdańsku, niezwykle cenna gotycka rzeźba, znana pod mianem Gdańskiej Pięknej Madonny.

Rzeźba ta należy do najświetniejszych w średniowiecznej sztuce europejskiej przykładów rzeźby z tzw. kręgu Pięknych Madonn. Styl ten, poprzedzony oczywiście wybitnymi osiągnięciami XIV-wiecznych mistrzów rzeźbiarskich mających powiązania ze sztuką zachodnio-europejską, wykształcił się ok. 1400 roku na czesko-śląskim obszarze słowiańskim, skąd szybko przeszedł na teren Polski i na znajdujące się pod rządami krzyżackimi Pomorze Gdańskie.

Do osiągnięć tego stylu należy oderwanie się od abstrakcji i mistycyzmu cechujących dotychczasową sztukę średniowieczną, a zbliżenie do natury, ukazanie zwykłych ludzkich uczuć, ludzkiej urody, piękna świata.

Wspomniana na wstępie rzeźba z kościoła Panny Marii, wyszła z warsztatu miejscowego, anonimowego artysty, nazywanego w dziejach sztuki Mistrzem Gdańskiej Pięknej Madonny. Jego również dziełem jest znajdująca się w Muzeum Pomorskim prześliczna Pieta, a także grupa Chrystus i Tomasz oraz figura św. Jakuba. Taka ilość zachowanych dzieł pozwala przypuszczać istnienie lokalnego warsztatu i wyklucza wysuwane dawniej przez niektórych badaczy czeskie pochodzenie Piety.

Gdańska Piękna Madonna jest figurą pełnoplastyczną, ok. 2 m wysoką, wykonaną najprawdopodobniej ze sztucznej masy kamiennej, przypuszczalnie w drugim dziesięcioleciu XV wieku dla kościoła Panny Marii dokąd obecnie wróciła. Pokrywająca rzeźbę brzydka polichromia, jest niedawnym dziełem niemieckich konserwatorów.

Na początku XVI wieku udekorowano Madonnę dużą metalową koroną i broszą, nadając tym ozdobom formy późnogotyckie. W tym samym czasie rzeźba otrzymała oprawę w postaci drewnianej, zamykanej szafy. Tło figury stanowi wieniec promieni wystrzelających we wszystkie kierunki. Obramujący ornament przerywa siedem wypełnionych reliefami tarcz z obrazami Męki Pańskiej. Nadto w dolnych narożach szafy umieszczono klęczące postacie wiernych, a dwie figury świętych uzupełniają górną część dekoracji. Szafa ta znajduje się podobno w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie i należałoby jak najszybciej sprowadzić ją do Gdańska. Oprawa ta w dużym stopniu podkreśli piękno wspaniałej rzeźby, stojącej obecnie na tle dziwacznej dekoracji umieszczonej na północnej ścianie kaplicy św. Anny.

Warto by również pomyśleć o ustawieniu figury na jej pierwotnym miejscu tj. przed pierwszym od strony prezbiterium północnym filarem kościoła.

FRANCISZEK MAMUSZKA

Okiem Prostaczka

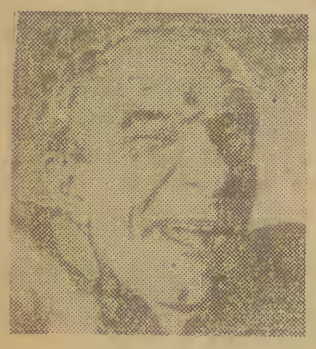

Chciałbym nasycić te zdania słońcem czerwonego poranka i cudnym zapachem świeżych fiołków. Bo lato i tak pięknie pachnie po deszczu, bo na ulicach tyle pięknych dziewcząt w kolorowych sukienkach, a wieczorem tyle księżyców nad nami...

Chciałbym...

Niestety, życie to nie tylko ckliwe czy entuzjastyczne „ochy" i „achy"!

Proza, groza i czar pryska!

Po stokroć nie miał racji przemiły rybak z ławeczki na puckim rynku, wygadując Prostaczkowi i jego kolegom po fachu.

— Wy to macie łatwy kawałek chleba. Czy się stoi, czy się leży — trzy tysiączki się należy, prawda panie dziennikarzu? A w mieszkaniu okienko z widokiem na morze, prawda panie dziennikarzu?

Oj, prawda, prawda!!!

Odkrywając ciągle nowe sprawy, zdaje się człowiekowi, że nie ma granic absurdu. Czasem to chce się Prostaczkowi płakać, szczególnie gdy widzi jak to „sprawiedliwie" dzieli się bochenek narodowego chleba. Serce pęka, kiedy słyszy się, że w pewnym mieście tak gościnnie wita się przyjezdnych, że właściwie nie wiadomo jak w ciągu trzech dni rozlatuje się poważna suma złotych. Złotówek, za które można by to i owo w tej kulturze podreperować.

A w innym, dużo mniejszym mieście, gdzie ulice aż proszą się o miotłę, buduje się za okrągłe 50 tysiączków chlew dla baranów wystawionych na sprzedaż. Impreza trwała krótko, a przegrody pod dachem psują krajobraz. Gdyby „inwestycję" postawiono na targowisku, byłby pożytek przez dłuższy okres. A tak...

Miasto, o którym mowa, ma jeszcze jeden obiekt godny uwagi. Przybytek nosi ładną nazwę „Chécz Kaszubska". Gdybyś, zgłodniały wędrowcze, zbłądził za jej gościnne progi, pamiętaj, że nie znajdziesz tam przyzwoitej gorącej strawy. W „Chéczy" płynie wódka. Wódka i piwo. Nic więc dziwnego, że podwoje tej świątyni Bachusa wypluwają co chwila osobników o, mówiąc delikatnie, zachwianej równowadze.

Aż strach pomyśleć, co by to było, gdyby z każdej chéczy kaszubskiej wychodziło tylu pijanych...

PROSTACZEK

»TRYBUNA LITERACKA«

...Szeroko, choć w praktyce jeszcze mało zaradnie, zarysowuje się działalność społecznego ruchu kulturalnego, mającego w kraju już bodaj ponad 200 stowarzyszeń o różnym zakresie działania — o charakterze centralnym i regionalnym. Szczególnie ciekawe są te ostatnie, wnoszące do ogólnonarodowej kultury odrębności folklorystyczne, zachowane często w trudnej walce o polskość (Kaszubi, Kociewiacy, Ślązacy itd.).

* * *

...Prawdziwe szczęście, jeśli gdzieś znajdzie się grupa upartych, a szlachetnych „maniaków" kulturalnych, takich, co to nie zrażają się brakiem pomocy „czynników", nie ustają w zabiegach o nią, i często zarażają otoczenie swym entuzjazmem i — niestety nie zawsze jeszcze — zwyciężają.

(Z artykułu Tadeusza Daniłowicza pt. „Teren zdalnie kierowany" nr 22/30.)

ŻYCIE W ŚWIETLICY

ANTONI PROCHENKO

Piosenka żeglarska

Na morze, hejże na morze!
Z wiatrem w błękitne przestworze
Pędzę daleko od ziemi!
W łodzi ze skrzydły białemi,

Z dala się chmura wynurza,
Błyskawic ją prują węże —
Wnet rozszaleje się burza,
Lecz ja ją w łodzi zwyciężę.

Wicher mnie pędzi na skały,
By łódź rozszczepić na dwoje.
Wichrze! jam żeglarz zuchwały —
Ciebie i skał się nie boję!

Stokroć się w falach zanurzę
I stokroć z toni wypłynę.
Hej, hej! ja kocham tę burzę
I morza czarną głębinę!

JÓZEF BIRKENMAJER

Pieśń polskiej floty wojennej

Z wichrem w zawody
płyniemy przez nurty,
spiętrzone zwalczając przeszkody —
płyniemy!
Choć topiel bezdenna,
hucząca nawałą,
szturmuje do burty —
płyniemy — hej! — śmiało!
My, polska flota wojenna!

Polski my strzeżem!
Jak warty, w Jej bramach
czuwają okute pancerzem
okręty!
Nie damy Jej w lenna!
A wszelki zły zamach
odeprzem — my wierni
rycerze pancerni,
my polska flota wojenna!

Polska bandera
pod portem Oksywia
na morze radośnie spoziera
i szumi!
A serce nam sprzęga
i dusze ożywia
ta ufność promienna,
że Polski potęga —
to polska flota wojenna!

Jak O.R.P. »PIORUN« wytropił »BISMARCKA«

(Dokończenie ze str. 5)

Zbliża się godzina 21.00. Bardzo szybko robi się ciemno. Teraz wchodzą do akcji niszczyciele, gdyż ostatni rozkaz admiralicji brzmi: zatrzymać za wszelką cenę. Zadanie „Pioruna": przyjąć ogień artyleryjski na siebie. Niszczyciele angielskie „Cossak" i „Maori" idą do ataku torpedowego z drugiej burty. Atak się udał, „Bismarck" zostaje trafiony przynajmniej dwoma torpedami, gdyż w chwilę po ataku cały dziób staje w płomieniach. Pożar zostaje szybko ugaszony, a ogień artyleryjski do „Pioruna" nie słabnie. „Bismarck" strzela bardzo dobrze i gdyby dowódca „Pioruna" nie był doświadczonym oficerem artylerii morskiej, na pewno „Piorun" z tej akcji nie wyszedłby cało. Pociski „Bismarcka" padały tak blisko burty, że załodze maszynowej wydawało się, iż „Piorun" walczy z okrętami podwodnymi i rzuca bomby głębinowe. Przy zwrotach przechyły okrętu dochodziły do 45 stopni i zdawało się, że lada chwila okręt wywróci się dnem do góry. Nasi artylerzyści chcąc podnieść załogę na duchu, strzelali także ze swoich dział, choć zdawali sobie sprawę, że kaliber dział 120 mm nie jest groźny dla takiego „Bismarcka".

Następny atak innych dwóch niszczycieli angielskich był prawdopodobnie bez skutku, gdyż nie zauważono żadnych wybuchów na „Bismarcku". Zbliża się godz. 24,00, a ogień artyleryjski z okrętu niemieckiego nie słabnie, przeciwnie, jest dokładniejszy. Zmęczona załoga maszynowa już nie tak sprawnie wykonuje manewry. Na szczęście zjawia się niszczyciel „Cossack" i zajmuje pozycję pomiędzy „Bismarckiem" a „Piorunem". Obydwa niszczyciele robią zwrot i puszczają zasłonę dymną. „Bismarck" przestaje strzelać. Powraca reszta niszczycieli angielskich. Noc jest bardzo ciemna i trudno rozpoznać swoje jednostki od nieprzyjaciela. W tym zamieszaniu zaginął „Bismarck". Nie pomagają nawet pociski oświetlające. „Bismarck milczy. „Piorun" otrzymuje rozkaz wykonania ataku torpedowego, ale pozycja nieprzyjaciela jest w dalszym ciągu nieznana. Poszukiwania nieprzyjaciela trwają aż do świtu. Nad ranem „Piorun" otrzymuje rozkaz: wracać natychmiast do najbliższej bazy, w celu uzupełnienia paliwa. Z żalem opuszczamy plac boju, kierując się do najbliższego portu.

W godzinę po odłączeniu się od zespołu angielskiego wpadamy wprost na „Bismarcka". Odległość była taka, że gołym okiem można go było dobrze widzieć. Stał bez ruchu z lekkim przechyłem na prawą burtę. I znów jak poprzedniego dnia poszły sygnały o położeniu „Bismarcka". Wkrótce zjawiły się niszczyciele angielskie, a „Piorun" mógł udać się w dalszą drogę do najbliższej bazy.

Przemęczona nocną bitwą załoga pragnęła tylko odpoczynku. Ale nie długo trwał spokój. Cała masa samolotów niemieckich z Francji zaczęła ciągnąć do ostatniej rozgrywki na pole walki. Dla „Pioruna" rozpoczął się straszny dzień. Co drugi samolot go atakuje. Niezliczona ilość torped zostaje wyrzucona przeciw okrętowi. Ale ten się broni. Lufy armat rozgrzewają się do czerwoności. Załoga okrywa je mokrymi szmatami, polewa zimną wodą, aby tylko móc strzelać i bronić się. O godz. 11,02 otrzymujemy wiadomość, że przed minutą „Bismarck" został zatopiony. Samoloty atakują nas z jeszcze większą zaciętością, aż do późnych godzin wieczornych. Noc była spokojna. Nad świtem zjawiają się znowu samoloty niemieckie. Sytuacja nasza jest krytyczna, amunicja na wyczerpaniu. Dowódca prosi admiralicję o przysłanie ochrony lotniczej. Ta nadeszła bardzo szybko i pod jej ochroną weszliśmy do portu. Po zaopatrzeniu się w ropę natychmiast opuszczamy bazę, która po wyjściu „Pioruna" zostaje mocno zbombardowana przez lotnictwo niemieckie.

Taki był wkład „Pioruna" w zatopienie największego okrętu wojennego, jaki był w tamtym okresie na świecie.

Kilka dni później spotkała się cała flota biorąca udział w tej akcji w jednym porcie. Tam dowiedzieliśmy się szczegółów końcowej walki. Anglicy wyciągnęli z wody 96 członków załogi „Bismarcka", w tym pierwszego oficera artylerii, który zdał relacje z końcowej fazy bitwy. W czasie ataku w dniu 26 maja, jedna z torped trafiła „Bismarcka" w stery, które były położone w tym czasie na burte. Stery zostały zaklinowane i nie można ich było położyć na wprost, stąd przechył na burtę. Tak zastał „Piorun" „Bismarcka" 27 maja 1941 r. Zaalarmowane niszczyciele angielskie przybyły z pancernikiem „Rodney" na czele, który od razu przystąpił do walki. Jego 16 calowe działa zniszczyły całą centralę artyleryjską na „Bismarcku". Śmiertelny cios zadał „Bismarckowi" jeden z krążowników angielskich, który wykorzystał moment, w którym „Bismarck" z uwagi na wielki przechył na burtę, odsłonił nieopancerzony kadłub.

K. GRZYWACZYK

MIĘDZYNARODOWY SPŁYW WODAMI KASZUB

CHOJNICE. Z inicjatywy Zarządu Okręgu PTTK Bydgoszcz, w dniach od 22—29 czerwca br. odbędzie się na terenie województwa pierwszy po wojnie międzynarodowy spływ kajakowy.

Spływ rozpocznie się w dwóch punktach. Jedna grupa uczestników popłynie Brdą z miejscowości Nowa Brda, pow. Człuchów, a druga Zbrzycą z Leśna, pow. Chojnice. Obie spotkają się na jeziorze Witoczno koło Swornychgac, skąd przez siedem dni płynąć będą wspólnie aż do stanicy Sokola Kuźnica.

W jednym z najpiękniejszych zakątków tego szlaku — nad Jeziorem Debrzno — uczestnicy spływu zatrzymają się na dzień. Przerwę wykorzystają na zwiedzenie okolicy, łowienie ryb, spacery itd.

Organizatorzy imprezy wysłali zaproszenia m. in. do państw skandynawskich, NRD, NRF, Szwajcarii, ZSRR i państw demokracji ludowej Jako pierwsi zgłosili swój udział Szwajcarzy, Rosjanie, Niemcy. *(R. L.)*

PPRZECIĘCIE WSTĘGI

LĘBORK. W Łebieńcu z inicjatywy St. Góreckiego — prezesa kółka rolniczego — już wkrótce zostanie wybudowana duża świetlica. Aby uzyskać odpowiednie fundusze, miejscowi rolnicy opodatkowali się dobrowolnie w wysokości 20 zł od ha. Cegłę uzyskano z rozbiórki zdewastowanych budynków gospodarskich. Prezydium PRN w Lęborku przyrzekło pokryć 20 proc. nakładów inwestycyjnych.

Inicjatywa gospodarzy z Łebieńca godna jest naśladowania! (H.)

MAJĄ SWOICH LEKARZY

GDYNIA. Rzemieślnicy gdyńscy mają dobrze zorganizowane lecznictwo. Od października ub. roku cechy: rzemiosł różnych i metalowo - elektryczno - drzewny, mają swój fundusz lecznictwa rzemieślniczego. Powstaje on ze wspólnych składek członków cechu i należy do najlepiej wykorzystanych funduszy leczniczych naszego województwa. Rzemieślnicy utrzymują własny gabinet zabiegowo - lekarski, a ponadto zatrudniają lekarzy różnych specjalności. (z. m.)

„PISTOLETY"

WŁADYSŁAWOWO. Jeśli wierzyć słowom majstra Jana Piątke ze stoczni „Szkuner", to okazuje się, że z młodzieżą nie jest tak źle, jakby wydawało się po lekturze „uczonych" artykułów w „mądrych" pismach. Zdaniem siwowłosego majstra, powstała przed 5-cioma miesiącami młodzieżowa brygada, pracuje „że skrylecą".

„Przédowniki" z Galasem, Mullerem, Dominikiem, Dettlafem, Rebantem na czele wyrabiają podwójną normę, zarabiając przeciętnie od 300—500 zł więcej niż pół roku temu.

Młodzi entuzjaści szkutniczego zawodu nie boją się żadnej pracy. Dzięki brygadziście Michałowi Krzyżoniowi zaklęty krąg fachowych tajemnic kurczy się coraz bardziej. Wkrótce w „Szkunerze" mają powstać nowe podobne młodzieżowe brygady. (Z.)

DNI WEJHEROWA

WEJHEROWO. 21 czerwca połączone chóry i orkiestry, w tym kaszubskie bazuny, muzyką i piosenką obwieszczą otwarcie DNI WEJHEROWA. W tym samym dniu odbędzie się uroczysta sesja Miejskiej Rady Narodowej, a w sali Prusińskiego dalsze występy zespołów artystycznych.

22 czerwca wystąpi Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Czerska, natomiast o godz. 11 w auli szkoły nr 4 odbędzie się otwarcie wielkiej wystawy kaszubskiej sztuki ludowej, z udziałem artystów wystawiających swoje eksponaty. (m)

DEFICYTOWE BRACTWO

KARTUZY. Spółdzielnia Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Kartuzach zamknęła rok budżetowy 1957 stratą w wysokości 453 tys. zł. Placówka ta na same delegacje służbowe zużyła 70 tys. zł. Poza tym na 60 pracowników w produkcji, zatrudniano 16 pracowników administracyjnych. Nieźle, co?

Obecnie Spółdzielnia posiada nowy zarząd, który — mamy nadzieję — będzie pracował „z głową". (b)

8500 DNIÓWEK

KARTUZY. W Kartuskich Zakładach Przemysłu Budowlanego zanotowano w 1957 r. 8.500 dniówek chorobowych, za które wypłacono zasiłki. (m)

SPOTKANIE Z POSŁEM

WEJHEROWO. W maju odbyło się spotkanie z posłem na Sejm p. Lechowiczem. Wysłuchano szczegółowego sprawozdania z prac prowadzonych ostatnio w Sejmie. Główny nacisk poseł Lechowicz położył na sprawy rzemiosła i handlu. Następnie mówił on o znaczeniu Ziem Zachodnich dla Polski.

W trakcie dyskusji padło szereg pytań i wniosków w sprawach dotyczących rzemiosła i handlu. Sekretarz MRN p. Szulc zwrócił się do posła Lechowicza o poparcie w Warszawie rozbudowy szkoły zawodowej. Pan Prusiński prosił o ostateczne załatwienie sprawy rent dla wdów i sierot po pomordowanych w Piaśnicy.

Poseł Lechowicz na niektóre pytania odpowiedział bezpośrednio, inne sprawy przyrzekł poruszyć w Sejmie. Sprawę rent przyrzekł pozytywnie załatwić w najbliższym czasie.

W czasie przerw koncertowała orkiestra miejska. *(jot-ka)*

DUŃSKI PROFESOR W KLUBIE DYSKUSYJNYM

GDAŃSK. Przy gdańskim Oddziale Zrzeszenia Kaszubskiego rozwija działalność klub dyskusyjny, w którym omawia się sprawy związane z regionem kaszubskim. Dotychczas odbyły się trzy odczyty: mgra Lecha Bądkowskiego na temat ruchu kaszubskiego, Tadeusza Bolduana o Słowincach i prof. Stefana Bieszka na temat wczesnych utworów Aleksandra Majkowskiego.

Na odczyt o Słowińcach przybył m .in. goszczący w Polsce profesor slawistyki na uniwersytecie kopenhaskim w Danii, dr Carle Stief.

Warto zaznaczyć, że odczyty cieszą się popularnością, i są nieraz gorąco dyskutowane. (g)

DO WYDZIAŁU SPRAW WEWNĘTRZNYCH WRN

KARTUZY. Społeczeństwo Kartuz apeluje do Wydziału Spraw Wewnętrznych Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, by ten przydzielił Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej, na sezon letni, motocykl z przyczepą.

Uzasadnienie: na drogach powiatu kartuskiego panuje chuligaństwo, rejestruje się coraz więcej wypadków. Chuliganów drogowych będzie można poskromic tylko wówczas, gdy ich się złapie. Żeby jednak ich złapać — trzeba mieć motocykl.

Drugi apel: trzeba koniecznie znaleźć motorówkę na jeziorą ostrzyckie, bowiem notujemy tam coraz więcej wypadków utonięcia, gdyż nie ma komu ostrzegać ludzi przed wypływaniem na jezioro.

Mamy nadzieję, że odpowiednie władze spełnią życzenia społeczeństwa nie tylko powiatu kartuskiego. (b)

DOBRA DZIAŁALNOŚĆ

WEJHEROWO. Przeprowadzona ostatnio przez Komisję Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego lustracja Referatu Karno - Administracyjnego przy Prezydium MRN w Wejherowie — stwierdziła zadowalające wyniki pracy tej placówki. Referat ten w okresie od stycznia br. do chwili obecnej rozpatrzył z pomocą Kolegium Orzekającego 242 sprawy, z których tylko 20 spraw czeka jeszcze na swe ostateczne załatwienie. Wymierzone w orzeczeniach grzywny w granicach od 50 do 600 złotych zostały zawyrokowane właściwie. Ujawnione usterki przewlekania terminów ściągania grzywny obarczają Prezydia GRN w terenie oraz Wydział Finansowy przy Prezydium PRN. (rąb)

Zjazd w Bytowie. Dekoracja sali.

„NIMA KASZUB BEZ POLONII..."

BYTOW. Słowa powyższe, których autorem jest poeta kaszubski Derdowski, stanowiły naczelne hasło Zjazdu Bojowników o Polskość i Wolność Ziemi Bytowskiej, który obradował w Bytowie.

Głównym punktem obrad była uroczysta sesja Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej. Poza radnymi wzięli w niej udział byli członkowie Związku Polaków w Niemczech, nauczyciele i działacze, członkowie polskich związków młodzieżowych, ci wszyscy, którzy mimo nacisku germanizatorów potrafili wywalczyć i utrzymać polskie szkoły, polską mowę i piosenkę. Wielu z nich zabrakło. Zginęli w obozach koncentracyjnych i więzieniach hitlerowskich, nie doczekali spełnienia głównego celu swej walki — powrotu Ziemi Bytowskiej do Polski. Ich pamięć uczcili uczestnicy zjazdu chwilą milczenia.

Z dziejami Bytowa na przestrzeni historii, a szczególnie w okresie międzywojennym zapoznał uczestników zjazdu radny PRN H. Kreft.

Wśród eksponatów wystawy zorganizowanej z okazji zjazdu, znalazł się odpis wyroku śmierci wydanego przez sąd niemiecki na Antoniego Szredera z Kłączna. Antoni Szreder i Piotr Gosłowski ze Studzienic zostali ścięci w Berlinie. Mimo tak ostrych represji, na terenie powiatu bytowskiego działały w okresie okupacji komórki podziemnej organizacji wojskowej „Gryf Pomorski". Ich dziełem było wykolejenie na linii Róg — Lipusz pociągu wiozącego oddziały SS.

W okresie 13-lecia Ziemia Bytowska notuje szereg osiągnięć, m. in. w dziedzinie oświaty (budownictwo nowych szkół). Zelektryfikowane zostały miejscowości zamieszkałe przez ludność miejscową, a umyślnie zaniedbane przez okupanta.

Z okazji zjazdu odsłonięto tablicę pamiątkową na ścianie domu, gdzie mieszkał i pracował Jan Bauer. Pod podobizną Jana Bauera widnieją skromne, ale wymowne słowa: „JANOWI BAUEROWI (1904 — 1940) BOJOWNIKOWI O POLSKOŚĆ ZIEMI BYTOWSKIEJ — RODACY". (za.)

JUŻ „KOPĘ" LAT...

PUCK. Rocznice sypią się jak z rogu obfitości! Już wkrótce spokojne miasteczko nad zatoką obchodzić będzie 800-lecie swego istnienia. Z informacji przewodniczącego Prez. PRN Feliksa Stałkowskiego wynika, że Puck godnie uczci swój jubileusz. Na pewno odnowi się frontony wszystkich zabytkowych kamieniczek, zmienione zostaną sfatygowane jezdnie niektórych ulic itp.

Niestrudzony Augustyn Necel przygotowuje już historyczną monografię miasta, a dzielni chłopcy spod znaku lilijki odgrażają się, że uruchomią ośrodek sportów wodnych. Spółdzielnia „Zatoka" planuje spuścić na wodę flotyllę jachtów, jolek, kajaków. Prawdopodobnie zorganizuje się spływy kajakowe i regaty.

Słowem — imprezy jakich Puck jeszcze nie widział!

Pomyślano również o artystycznych widokówkach. Fotograficy kręcą się już wokół „fotograficznych" obiektów.

A skąd pieniążki?

Rezerwuje się pewne fundusze z gospodarki komunalnej, przedsiębiorstwa wesprą złotówkami z kwot zakładowych... Ojcowie miasta postanowili również odwołać się do ofiarności społeczeństwa, obliczając przy tym skrupulatnie, że gdyby każdy opodatkował się na sumę 10 zł, uzbierałaby się niezła sumka 40 tys.

Chodzi przecież o to, aby wszystko „grało i świeciło" — jak mówi latarnik z Jastarni, bo przecież ta rocznica przypada raz... na 800 lat! (Z. H.)

KTÓRE Z NICH BĘDZIE PICASSEM?

CHOJNICE. W „Klubie kulturalnego wypoczynku" Powiatowego Domu Kultury w Chojnicach odbyła się wystawa rysunków i akwarel najmłodszych „plastyków" powiatu.

Z prac na temat „Jak widzę Chojnice", ciekawe były rysunki ołówkiem: 19-letniej Ireny Lubińskiej, 11-letniej Stefanii Ryngwalskiej i 10-letniej Barbary Osowickiej. (p)

Oto tramp budowany dla Egiptu przez załogę Stoczni Gdańskiej.

ZJAZD CHÓRÓW KASZUBSKICH

WEJHEROWO. Reaktywowany w bieżącym roku Kaszubski Okręg Śpiewaczy, przygotowuje na „Dni Wejherowa" zjazd chórów z całego województwa gdańskiego. Spodziewane jest uczestnictwo około 14 chórów, w których wystąpi ogółem 700 śpiewaków.

Już dziś wiadomo, że m. in. w zjeździe wezmą udział chór Akademii Medycznej z Gdańska, chór „Moniuszko" — Gdańsk, „Echo" — Gdynia oraz chóry z Tczewa, Starogardu i Malborka. W imprezie tej po raz pierwszy od wielu lat wystąpią także chóry okręgu kaszubskiego „Cecylia" z Kielna, „Harmonia" z Żukowa, „Dzwon Kaszubski" z Rumii oraz chór męski „Harmonia" z Wejherowa, który równocześnie jest organizatorem zjazdu. (r)

DAR BURSZTYNIARZY

SŁUPSK. Do Kościoła Mariackiego w Słupsku powróciła niedawno zabytkowa ambona z 1609 roku. Wspaniałe to dzieło sztuki, dar najmożniejszego w owym czasie cechu bursztyniarzy w Słupsku, poddane było wszechstronnym zabiegom konserwatorskim. *(ds.)*

ROZTRĘBACZE ZE GDUŃSKA W SIERAKOWICACH

W ub. miesiącu „Roztrębacze ze Gduńska" (zespół estradowy redakcji „Kaszëbë) rozpoczęli swoje drugie tournee po miastach i wsiach kaszubskich. Po występie w Wejherowie, Kościerzynie i Chmielnie, zajechali do Sierakowic w pow. kartuskim.

Trzeba bezstronnie przyznać, że mieszkańcy Sierakowic słyszeli już wiele dobrego o kaszubskim zespole i dlatego chyba licznie przybyli na występ.

I nie zawiedli się. Wiele się na to złożyło przyczyn. Pierwszą i chyba zasadniczą, to serdeczny kontakt, jaki młodzi artyści potrafili nawiązać z publicznością. Występ zainaugurował JAN PIEPKA (Macej) recytacją przy akompaniamencie akordeonu:

„Nasze stroné, nasze stroné,
Są nolepsze z wszetcich stron".

Za wiersz ten własnego pióra jak i za dwa następne: „Droga" i „Oczka" nagrodziła go sala gorącymi oklaskami.

Przyjemną atmosferę, panującą na sali, starał się w dalszym ciągu utrzymać konferansjer ZYGMUNT MAKOWSKI udanymi dowcipami.

Ale kogo to prosi konferansjer na scenę? KRYSTYNĘ NETKOWSKĄ, która czystym i przyjemnym altem podbija serca słuchaczy. To, że nie miała w swoim repertuarze ani jednej piosenki kaszubskiej, było oczywiście wielką szkodą. Z kolei EDMUND MITSCHKE czarował obecnych gwizdaniem i grą na gitarze. Z wielkim zainteresowaniem przysłuchiwali się Sierakowiczanie piosenkom wygrywanym przez najstarszego członka zespołu, wuja BAŻYLA na listku. tzw. „klarnecie w proszku". Za odegrane na akordeonie z werwą melodie, moc oklasków zebrała ELŻBIETA OPARKA.

Na życzenie widowni wchodzi jeszcze raz na scenę pocieszny MACEJ WANOGA z mucą na głowie, w szlorach i z rożkiem tobaci. Zażył raz, drugi i dalej do zabawiania miłych gości gôdkami. Ze swadą opowiadał, jak to w Gnieździewie szołtêsa wybierali i o Szurze, co to Królaka gonił w kolarskim Wyścigu Pokoju. Tak samo jego pełne ludowego humoru wiersze spotkały się z żywym przyjęciem.

Wiele śmiechu i zabawy było przy tradycyjnej „Zgaduj-zgaduli". Zwycięzców konkursu wyróżniono nagrodami.

I tak „Roztrębacze ze Gduńska" pokazali, jak można przez dwie bite godziny mile spędzić wieczór. Macej, żegnając się z Sierakowiczanami żartobliwą piosenką kaszubską o Marcysi i „Rëmi dëmi w nórce sżëmi..." obiecał, że wdepną jeszcze do Sierakowic z nowym, równie wesołym programem.

NACZKÓW WŁADK

TEATR „ŁĄTEK"

Byliśmy przekonani, że teatr kukiełkowy „Łątek" z Gdańska zajmuje się wystawianiem sztuczek dla dzieci, a więc dawaniem im godziwej rozrywki. Okazuje się jednak, że to nie wystarcza; kierownik techniczny tego teatru postanowił poszerzyć jego działalność o... włamywanie się do cudzego lokalu. Jesteśmy głęboko przekonani, że kierownictwo i artyści teatru nie mają nic wspólnego z postępowaniem kierownika technicznego p. Wacława Doroszewskiego, ale dobrze będzie, jeżeli natrą mu uszu.

Otóż, proszę szanownych czytelników, p. Doroszewski bez porozumienia się z prawowitym gospodarzem sali w Dworze Lipowym w Chylonii, którym jest Koło Zrzeszenia Kaszubskiego (i upoważniona przez nie osoba), postanowił na własną rękę udostępnić salę maluczkim widzom, jako że „Łątek" z Gdańska przyjechał ze sztuką. Ale jak udostępnić? Sala zamknięta na klucz... Cóż łatwiejszego jak wyłamać drzwi! Więc p. Doroszewski drzwi wyłamał i.. koniec na tym.

Czyżby koniec? Włamanie to pospolita rzecz kryminalna. Tym razem obeszło się bez wzywania Milicji, ale kierownictwo Teatru chyba wyciągnie z tego faktu odpowiednie wnioski! *(m. g.)*

Listy DO REDAKCJI

ZARZĄD GŁÓWNY ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO GDAŃSK

Drogi Zarządzie!

Przez dłuższy okres czasu byłem w podróży i dotknięty nadto w tym czasie okrutną dla mnie wieścią z Krainy — wieścią o zgonie siostry mojej, mojej poza matką wychowawczyni.....

Nie byłem więc na bieżąco i stąd też dzisiaj dopiero z „Kaszëb" dowiaduje się o I Walnym Zjeździe drogiego nam Zrzeszenia Waszego.

Przeczytałem właśnie w tymże numerze „Kaszëb" (10/17) — 15/31. V. 58 r.) przebieg Zjazdu. A teraz z miejsca spieszę złożyć Tobie, Drogi Zarządzie, Wam — Drodzy Bracia Kaszubi — życzenia wyjęte, z głębi serc naszych.

Sił życzymy, radości, najpełniejszych sukcesów w zbożnej pracy Waszej, sił, radości, sukcesów w pracy tak cennej, tak bardzo koniecznej dla drogiej Ziemi Kaszubskiej, tak bardzo koniecznej dla Polski naszej!

Z życzeniami tymi racz, Drogi i Szanowny Zarządzie, przyjąć równie gorące pozdrowienia dla siebie i wspólnej kaszubskiej braci naszej od nas tu wszystkich, ode mnie z osobna jeszcze!

Sercem Wam oddany
KAZIMIERZ MALCZEWSKI
OPOLE

Z ŻYCIA Polonii ZAGRANICZNEJ

70 DYPLOMÓW

Szkocki uniwersytet w St. Andrews wydał dotychczas 70 dyplomów Polakom, spośród których 15 jest obecnie w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Nowej Zelandii.

SZKOLNICTWO POLSKIE W ARGENTYNIE

Normalnych szkół polskich w Argentynie nie ma. Istnieją jedynie tak zwane szkółki sobotnie prowadzone przez Polską Macierz Szkolną, która posiada charakter sekcji oświatowej Związku Polaków w Argentynie. Macierz prowadzi szkółki przedmiotów ojczystych w następujących miejscowościach: Banfild, Barazategui, Bernal, Dock Sud, Merlo, Quilmes, San Andres, San Isidro, Valentin Alsina, Villa Adelina. Macierz organizuje w okresie wakacyjnym kolonie dziatwy szkolnej, prowadzi lekcje tańców polskich, urządza przedstawienia dla dzieci oraz konkursy i wydaje pisemko „Macierzanka".

Walôszk rwie po zemi

STASZKÓW JAN
Rys. WIESŁAW DEMBSKI

Drëch sę kręci dzis po Gdańsku zazdrzôł dodom jednak w końcu! smiéch mu mërgô wcąg na muni i z dzëwotë — plums! — w Raduni!

Na dół wjachôł, łbem w dno wërznął i sę spotkôł nôgle z skrzënią; — Retôj, Krësztof! — puszczô bąble. — Jak nie zretôsz, tej ce móm gdzesz...

Ledwo w złosci wërzekł słowa, w skrzënię znowu rąbła głowa — wieko trzasło nôgle w górę: — Krësztof! Złota je pół furë!!!...

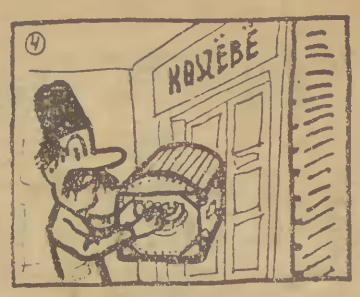

Walôszk łowił dwa dni całé: — To sę przëdô dlô zbiédniałëch mrëczy wkółko, w miechulc wali, bë „Kaszëbë" popchnąc daléj...

HUMOR MORSKI

— Teraz dopiero przypomniałam sobie, że przed wyjazdem nie podlałam swoich kaktusów.

— O nie, dziękuję bardzo, jechałem już ostatnio takim samym i zatonął.

— Przecież pan kapitan sam pozwolił zabierać pamiątki z podróży.

— Już raz mówiłem, byście nie salutowali za każdym razem.

— A więc macie wolne popołudnie...

Kaszubskie przysłowia

Rëbom woda, lëdzom zgoda.

* * *

Przed sëwą głową trzeba mucę zdjąc.

* * *

Swjat jak las, człowiek jak listk.

* * *

Turowi zdechłemu, zając brodę skubie.

* * *

On mô taci prawo jak wróbel do gniôzda jaskółci.

* * *

Wkrôdł sę jak wróbel w bocanowe gniôzdo.

Do posła Józefa Machuta w Lipnicy

Szanowny Panie Pośle!

Wiemy jak głęboko leżą Panu na sercu sprawy kultury naszego regionu, toteż spieszymy donieść Panu Posłowi, że w wiosce przezeń zamieszkałej, jak nas dochodzą słuchy, nikt dotychczas nie zaprenumerował pisma „Kaszëbë".

Szkoda, Panie Pośle, wielka szkoda, ale pałamy nadzieją, że już wkrótce w Lipnicy będziemy mieli największą ilość prenumeratorów. A może Lipnica wezwie do współzawodnictwa w prenumeracie inne wioski kaszubskie, chociażby w powiecie chojnickim?

Łączymy wyrazy szacunku
MACEJ WANOGA
GOLA
PROSTACZEK

Kalendarz historyczny

16—19. VI. 1940 — Żołnierze polscy I Dywizji Grenadierów, II Dywizji Strzelców Pieszych, 10 Brygady Kawalerii Pancernej i Brygady Podhalańskiej toczyli najzaciętsze boje z wojskami hitlerowskimi we Francji.

20.—21. VI 1912 — w Gdańsku odbył się Zjazd Młodokaszubów.

22. VI. 1905 — W Łodzi wybuchło powstanie zbrojne robotników.

23. VI. 1923 — Zmarł w Gdyni Antoni Abraham — uczstnik delegacji Kaszubów do Wersalu po I wojnie światowej.

30. VI. 1941 — Na emigracji zmarł Ignacy Paderwski — wybitny kompozytor, pianista i mąż stanu.

Macej Wanoga mô głos

Majowy nos

Witôjtaż lëdze. Tobaci nie dóm dzis, bo Gola stękô ju wnet cały tydzeń. Nawet go na dwa dni w łóżko szmergnęło. Drëch mô sarcëstë szczescé; Agata go prawie przez te dwa dni szukała po Gdańsku z latarnią.

— Tëc dzis dnia o cemnosc w tacim miesce nie je trudno — rzekła. — A Golę jô przëdybię. Bez buksów drëch będze wërywôł za ta swoja „zrmerytura"!

Tak to nieborôk Gola sobie sóm pulków nagotowôł. Rail mnie dzëwczę ze wsi Korne në, i przë tym wëmklë mu sę słowa o „ermeryturze" dlô mojéj Agatë. Jô znóm swoją białkę dokumentnie i wiedzôł jem, że Gola będze zmuszony ucekac, aż buksë pogubi...

Jak jem sę dowiedzôł od Naczkowégo Wiadysa, ktërnému jem rzekł, co sę rëchtëje, Agata pilowała na Golę od porénku do późnéj nocë. Władys téż muszi miec cosz na pępku z Golą, bo nic mu nie rzekł le dôł mu przę tobaci. Może mëslôł, że Gola tej rëchléj wpadnie w ręce białci. Ale zabôczył, że tobaka dôwô dobry wid i Gola sę kapnął albo téż uretôł go jego majowy nos: podobno od cichani w redakcëji są potrzaskóné okna! A no dodatk szmërgnęło go na dwa dni w łóżko...

I temu jô móm w chëczy trzósk. Agata na mojéj kudłatéj głowie chce sę odzgrac... zacął jem sę jednak i tak sobie mëslę:

— Poczekôj, Gólcu! Jô tobie nëci jesz wënëków.

Choba udóm sę z nim rôz wespół na rôjbę. Jak sę trafi jaci grzëmot od stôréj pannë albo młodô secierka, nie dóm ju mu tobaci. Bo on na robocy dzeń nié może dozdrzec. I niech ledo potemu całé żëcé. Jak jô.

Waji
MACEJ WANOGA

Do Maceja Wanogi listy z podróży

Z dziewczętami w Ciekocinie

Witaj Stary Tabaczniku!

W swoim zatabaczonym „Majowym nosie" piszesz, że od dwóch dni leżę w łóżku, a ja przecież łóżka nie mam, bo nie mam mieszkania! Cyganisz, bracie (tfu, jaki z Ciebie b r a t), jak nasze ponadkwaterunkowe władze. Nie mam mieszkania, więc gonię po tym bożym świecie i białki z łóżkiem szukam...

Twoja Agata niech Ci dobrze pukiel wemagléję, bo go mósz wiedzi ciej sóm Rewekól. Mnie nie złapie, mnie we Gdańsku nie ma, a później ją udobrucham waflem z Klubu Dziennikarzy (takim za 2 zł.).

Uciekając przed gniewem Twojej Agaty, zawędrowałem do Wejherowa, gdzie przed dworcem stało auto pełne dziewcząt i chłopców. Był tam też jeden dyrektor — inzynier, pół mendla profesorów i jeden Kobzakowski z PGR-u. Ten ostatni podszedł do mnie, chwycił za bukse i na auto załadował. Powiedział przy tym uroczyście: Panie Gola, na urlop Pan zasuwaj do Ciekocina, z zespołem szofersko — gotowanym artystycznie i ludowo. Na jeden dzień. Na noc wrócisz Pan do Gdańska na swoje gazetowe łoże, albo i zostaniesz w Ciekocinie...

Siedzę i patrzę, auto pędzi do Ciekocina. Patrzę i ciepło mi się robi z miłości. Co za dziewczęta! Natychmiast oświadczam obecnym, że Gola jestem, z Gdańska, na redakcyjnym wikcie siedzę, paczki z gazetami noszę i piszę, dużo piszę. Jedno dziewczątko pyta mnie, co już napisałem. Ukłoniłem się z galanterią i rzekłem, że ostatnio jednej literackiej duszy, Piepką zwanej, przepisałem na maszynie całą powieść, a teraz Wanodze podanie do urzędu piszę, żeby mu Agatę na inną wymienili...

Na tym aucie dwie panny siedziały, takie z wszystkimi detalami. Jedna grubsza, jak się śmiała to na twarzy dołki się robiły, a spódniczkę miała długą i beżową. Druga cieńsza, włosy po angielsku, z boku na oku, a nos zadarty i śpiczasty jak wieża Eiffel.

Która lepsza — medytuję. Której się przedstawić? Zmiarkowałem wcześnie, że demokrację trzeba zmienić: dwie by się przydały — grubsza i cieńsza. Ale ja, Maceju, jak filozof: medytuję, i medytuję a dziewczęta na samochód się wpakowały i wróciły do Wejherowa. Po tym występie w Ciekocinie, gdzie śpiewały i tańcowały, że palce całować (tych dziewcząt!).

Na końcu złapałem tego pana Kobzakowskiego i zapytałem, co to znaczy to samochodowo - gotowane artystycznie i ludowo. Odpowiedział, że to regionalny zespół artystyczny przy Zasadniczej Szkole Samochodowej i Gospodarstwa Domowego w Wejherowie. I jeszcze zapytałem, czy te dziewczątka dobrze gotują, na co odpowiedział, że lepszych gospodyń na Kaszubach nie ma i że sporządzony przez nie wikt lepszy od żony. Pomyślałem wtedy: gdyby tak połączyć żonę z tym wiktem najlepszym na Kaszubach? Może do gazety matrymonialne dać, np. do „Dziennika"? Bo przecież ja, Gola, białkę muszę wreszcie złapać! Przecież nie jestem gorszy od Ciebie, stary Wanogo!

TWÓJ PRZYJACIEL
GOLA

ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY sprzed 25 lat donosi:

...Informujemy uprzejmie, że siłami społeczeństwa w najbliższym czasie ma stanąć w Wejherowie typowa chata kaszubska. Chata ta stanie w śródmieściu i stanowić będzie zaczątek muzeum skansenowskiego, których tak wiele można zwłaszcza spotkać w Szwecji.

Inicjatywę do budowy tej chaty dali p.p. burmistrz Wejherowa b. kurator Owiński oraz wicestarosta morski Teodor Bolduan.

W chacie obok eksponatów sztuki ludowej mieścić się będą wzory strojów ludowych, okazy flory, fauny i avifanny Wybrzeża.

(I.K.C. Nr 133 z dnia 15.V. 1933 r.).

(wybrał: J.R.)

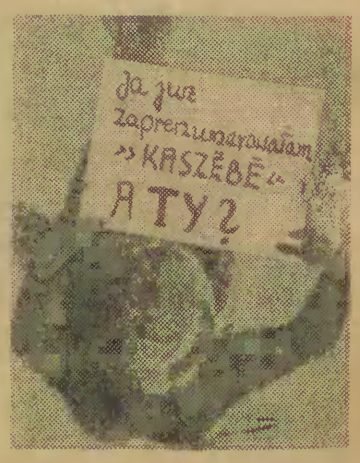

Zabytki w powiecie gdańskim

Muzeum Pomorskie w Gdańsku wydało kolejną broszurę z cyklu „Poznajmy i chrońmy zabytki naszego powiatu", tym razem o zabytkach powiatu gdańskiego. Autorami broszury są: Franciszek Mamuszka i Jerzy Stankiewicz.

W broszurze, zgodnie z założeniami wydawcy, przede wszystkim rejestruje się zabytki chronione ustawą. Warto, by szkoły i wszystkie instytucje w powiecie gdańskim nabyły w/w broszurę.

(t)

Pruszcz Gdański. Stara szkoła z r. 1764, stan przed zniszczeniem.

TO MU NIE IMPONUJE

— Człowieku, radzę wam nie pijcie tyle — mówi pierwszy oficer do mata. — Gdybyście tyle nie pili, bylibyście od dawna oficerem jak ja.

— Co mi tam, panie poruczniku, kiedy jestem pijany, wydaje mi się, że jestem admirałem.

OSTROŻNIE Z PORÓWNANIAMI

— Słuchaj synu, kiedy Jerzy Waszyngton był w twoim wieku był prymusem w klasie.

— Tak ojcze, ale kiedy był w twoim wieku był już prezydentem Stanów Zjednoczonych.

ROZCZAROWANY

— Kucharz. Do stu kulawych diabłów. W zupie pływa mucha.

— Patrzcie no, moi państwo, a ja myślałem, że już wszystkie powyjmowałem.

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Tadeusz Bolduan (red. nacz.), Irena Piotrowska i Jan Kiedrowski (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłkę pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

GZGraf. 1109 — 5000 — F-7